Nr. 234. Lwów — Piątek dnia 13 Października. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi. Miesięczna . . . . Półroczna . . . . Kwartalnie . . . . Rocznie . . . .
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce . . ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Edwarda Kr. | Jutro: św. Kaliksta Pap. | Oct. Pokr. P. B. | Kypryana M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 6 m. 22 | Zachód „ „ 5 „ 8
Długość dnia g. 10 m. 46 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 października.

Hrabia Taaffe lubi sprawiać niespodzianki. W ciągu długich swych rządów niejedną już zgotował nietylko szerokiej publiczności, ale nawet sferom parlamentarnym. Tak samo postąpił i teraz, występując nagle z nieprzeczuwaną przez nikogo zmianą ordynacyi wyborczej do Rady państwa. Ale podczas gdy wszystkie poprzednie niespodzianki były bądź obojętne, bądź miłe, to ostatnia najpierw wywołuje zdumienie. Motywując swój projekt, rząd powiada, że wedle jego przekonania, nie można już odkładać dyskusyi nad tą ważną sprawą. Owo przekonanie istotnie musi być bardzo silne, skoro zniewoliło gabinet do zejścia ze stanowiska obranego dobrowolnie, a wykluczającego z programu na całą kadencyę wszystkie zagadnienia czysto polityczne. Krokom gabinetowi, rezydującemu w ogromnem mieście, w siedlisku agitacyi socyalistycznej i demokratyczno-radykalnej, konieczność takiej reformy żywo się przedstawia, my jednak jesteśmy przekonani, że w miastach takich, jak Lwów, a tembardziej na wsi nikt tej konieczności nie czuł. Wnikając w samą treść projektowanej reformy, widzimy, że jest ona sutym podarunkiem dla tłumów miejskich, a skąpym okruchem dla wieśniaków, którzy przecież pod względem moralnym nie są gorsi od wyrobników miejskich. Dla jednych i dla drugich naturą polityczną ma być umiejętność czytania i pisania, ale jedni uwzględniani są w całej pełni, a drudzy tylko w części. Rząd zapewnia wprawdzie, że mieszczanie otrzymają czynne prawo wyborcze, a więc i rzeczywisty wpływ na parlamentarne stosunki, wiedzący się jedynie powiększą grono prawy-[illegible] ... ordynacya wyborcza dla miast, a inna dla wsi dotychczas była tem uzasadniona, że wyborcy miejscy tworzyli warstwę bardziej inteligentną; skoro jednak teraz ma być wymaganem czytania i pisania, ale w tem się one wprost niemożliwe. Złożone z wójta, jednego radnego i nauczyciela szkoły ludowej, będą decydowały, których [illegible] ... że wieśniacy, dopełniwszy wymaganych warunków, a otrzymawszy za to mniej, niż mieszczanie, będą niejako skrzywdzeni. Uznać to musimy, chociaż jesteśmy przeciwnikami bezpośrednich wyborów w gminach wiejskich.

Co do owych komisyi, które wedle projektu rządowego mają dawać świadectwa dojrzałości politycznej każdemu, kto jeno się zgłosi i zarząda wykazać się umiejętnością czytania i pisania, to nie wiemy, jak w innych prowincyach, ale u nas są one wprost niemożliwe. Złożone z wójta, jednego radnego i nauczyciela szkoły ludowej, będą decydowały, których [illegible] ... tylko nauczyciel potrafi ocenić umiejętność czytania i pisania, wójt zaś i radny będą decydowali o tem, co dla nich samych zgoła niedostępne. Nie chcemy przypuszczać, żeby z tego wynikły nadużycia, do których nauczycielom otwiera wrota projekt rządowy, ale to jest faktem, że wśród nauczycieli mniemie w tej dziedzinie, do której oni wcale nie przygotowani. Obok szerzenia oświaty, za co płatni wyłącznie z funduszów krajowych, staną się oni rozdawcami praw politycznych, — zajęcie całkiem dla nich nowe, a bardzo ważne i wpływowe!

Projekt rządowy tylko w miastach wywoła rzeczywistą zmianę. Wyraz opinii publicznej przemawia za tem, że dla tych warstw, którym jedynem prawem do wpływu na sprawy państwowe jest umiejętność czytania i pisania. Głos warstw inteligentnych już i teraz był majoryzowany przez tak zwanych „pięciogulden owców" — odtąd, jeśli projekt rządowy przejdzie, zgłuchnie zupełnie. Jest to wszędzie ideał, do którego dążą radykałowie i socyaliści, bo takie urządzenie daje znakomite zyski zawodowym agitatorom, grającym na strunach namiętności pospólstwa, niechęci jego do warstw zamożnych i upodobania w ciągłych zmianach. Ale nasi radykałowie i socyaliści nie mają z czego się cieszyć. Przy nowej ordynacyi panu Rewakowiczowi jeszcze trudniej będzie dostać się do Rady państwa, a nie było żadnej wyłącznie ze Lwowa. Także ani tu, ani tydzień temu. Nawet jakiemuś socyaliście pełnej krwi to się nie uda, bo — jakkolwiek byłoby w innych prowincyach, — u nas, w naszych miastach, wybór każdego kandydata zależały wyłącznie od żydów. Każdy z nich umie czytać i pisać, bodaj po niemiecku, a jeśli nie umie, to się w pół roku nauczy; każdy nadto będzie głosował tak, jak mu każe kahał, podczas gdy my z reguły będziemy się rozbijali na stronnictwa i koterye. Dla nas tedy zmiana ordynacyi wyborczej podług rządowego projektu oznacza wydanie wszystkich miejskich mandatów żydom.

Reformy socyalne są niezawodnie bardzo potrzebne i rzeczywiście byłoby dobrze, żeby w Radzie państwa, zamiast gromadki radykalnych agitatorów i krzykaczy, był zastęp prawdziwych i rozsądnych przedstawicieli warstwy robotniczej. Ale tej potrzebie nie uczyni zadość projekt rządowy; on da tylko trochę więcej agitatorów i krzykaczy. Komuż na tem zależy?

Niezawodnie nikomu, a już najmniej gabinetowi hrabiego Taaffego. Nie przypuszczamy, żeby ten gabinet chciał zrobić tylko robotnikom, którzy w Wiedniu dopominają się powszechnego głosowania, a którym można, być może, udzielić to, o co się upominają; ale to, że nie już powszechne, ale tylko rozszerzone prawo wyborcze natrafia na opór Izby panów. Więc cały rządowy projekt byłby za mały. Wolimy raczej przypuszczać, że jeśli swym projektem hr. Taaffe chce osiągnąć jakiś cel taktyczny, to mierzy w lewicę liberalną. Organa tego stronnictwa nawiązują wysokie rachuby na to, że z owego projektu liberalna lewica najwięcej stanowisk, a ci na ich obóz, albowiem po wprowadzeniu tej reformy mandaty z miast czeskich i morawskich co do jednego dostawałyby się kandydatom czeskim, a mandaty z miast niemieckich — antysemitom lub socyalistom. Otóż jeśli to prawda, to projekt rządowy jest jakby wypowiedzeniem wojny liberałom, jest nawet uprzedzeniem tej wojny, którą oni, jak się zdaje, chcieli sami wypowiedzieć gabinetowi. Rzecz w takim razie jasna, że wzięci w takie kleszcze, liberałowie skapitulują i schowają pazury, które już się pokazywały, a gdy to się stanie, natenczas rząd zapewne nie będzie nalegał, aby ten projekt wyszedł z komisyi, bo z pewnością na takiej reformie nic rządowi nie zależy.

Wielka wojna w roku 189.?

Donieśliśmy już w krótkości, że admirał angielski Colomb w spółce z pułkownikiem Maurice, kapitanem Maude, tudzież czterema wybitnymi publicystami angielskimi, członkami redakcyi *Timesa*, napisali pod tym tytułem dzieło przedstawiające domniemany obraz ogromnej wojny, która Europę niezawodnie w tem stuleciu jeszcze nawiedzi. Praca ta jest oczywiście wytworem fantazyi, niemniej jednak jest nader zajmująca, gdyż poznać z niej można, jak ci ludzie, znający się na rzemiośle wojennem zarówno na lądzie jak i na morzu, i posiadający także dokładną znajomość stosunków politycznych, wyobrażają sobie rozwiązanie tej wielkiej zagadki, przed którą Europa stoi. Pomijając szczegóły n. p. o przebiegu tej lub owej bitwy, podamy jednak w krótkości przebieg myśli autorów tego dzieła.

Pożar wojenny wybuchnie na Bałkanie, a to z następującego powodu: Najęci przez Rosyę mordercy wykonają zamach na życie księcia bułgarskiego, powracającego z łowów. Ale zamach się nie uda, gdyż ciężko pokaleczony książę zdoła się uratować, a tylko jego przewodnik pada od kindżała. Zamach ten wykonano 3 kwietnia, a już w dwa dni później powstaje ruchawka w Macedonii, gdzie od sześciu miesięcy ajenci rosyjscy pracowali skrzętnie nad jej przygotowaniem, a także Serbowie naruszyli kilku punktach granicę bułgarską. Bunt w Macedonii skierowany jest zarówno przeciw Bułgarom jak i Turkom, to też Porta wysyła czem prędzej silny oddział wojska do Saloniki, rząd bułgarski zaś wysyła w pośpiechu kilka garnizonom na granicy serbskiej. Tymczasem poseł rosyjski oświadcza, że rząd rosyjski przez Serbię nadchodzi do Sofii dopiero 9 kwietnia wieczorem, wszelako już dnia przedtem przekroczyła armia serbska granicę i straże jej przednie stoczyły kilka utarczek. Armia bułgarska, uzbrojona wybornie i posiadająca 400 dział, zastępuje drogę Serbom i staczą 10 go kwietnia walną bitwę pod Dragomanem, w której Serbowie na głowę pobici zostają. Wiadomość o tem zwycięstwie wywołuje w Sofii ogromny entuzyazm, zwłaszcza, że równocześnie z nią nadeszła depesza, że korpus austryacki przekroczył Sawę i obsadził Belgrad i Semendryę. Austrya zawiadamia urzędownie wszystkie mocarstwa, że to obsadzenie Belgradu i Semendryi jest niezbędnym środkiem ostrożności w obec zuchwałego napadu Serbów na Bułgaryę.

Po tych wypadkach następuje kilkudniowa cisza. Wreszcie 16 kwietnia zaalarmowana zostaje Europa depeszą z Konstantynopola, donoszącą, że wszystkie podmorskie druty telegraficzne między Konstantynopolem a Odessą i Batumem przecięto i że ten sposób przerwano komunikacyę między Rosyą a półwyspem bałkańskim. Jeszcze tego samego dnia dowiaduje się świat, dlaczego to zrobiono. Otóż, kapitan okrętu angielskiego, który wpłynął się z Odessy, przybywa do Konstantynopola i donosi, że żadnego okrętu pod Odessy nie puszczono, że w porcie tamtejszym unia się mnóstwo pancerników rosyjskich, którzy się co chwila... roi się od żołnierzy. Widocznie zatem przygotowuje Rosya ekspedycyę i chce okrętami przewieźć znaczny oddział wojska i wysadzić go na ziemię bułgarską. Kombinacya ta okazuje się słuszną, już bowiem 19 kwietnia nadeszła do Stambułu depesza, że armia rosyjska w sile 50—70.000 ludzi obsadziła wczesnym rankiem port bułgarski Warnę. Załoga bułgarska broniła się wprawdzie dzielnie, wszelako nie mogła wytrzymać zabójczego ognia ciężkich dział floty rosyjskiej i po całogodzinnej walce opuściła swe stanowisko. Tego samego dnia ambasador rosyjski przy dworze sułtańskim, który od tygodnia udawał chorego, nagle zjawił się zdrów zupełnie u wielkiego wezyra i wręczył mu notę tej treści, że rząd carski ze względu na niewytłómaczony postępek Austryi uważał za konieczne obsadzić Warnę i Burgas, aby mieć materyalną gwarancyę utrzymania pokoju.

Następny rozdział odgrywa się w Berlinie, w dniu 21 kwietnia. Wiadomość, że Rosya na swe kategoryczne żądanie, aby Austrya wycofała swe wojska z Belgradu i Semendryi otrzymała wymijającą, a wedle innej wersyi wprost odmowną odpowiedź i że skutkiem tego ściąga ogromne masy wojska na granicy austryackiej i niemieckiej, wywołała w stolicy Niemiec ogromne wrażenie. Nikt prawie nie kładzie się do snu, pomimo późnego wieczora roją się tłumy ludzi po ulicach, a przed zamkiem cesarskim ścisk nie do opisania. Ludzie czekają, czy monarcha nie ukaże się w oknie i nie da jakich wyjaśnień, wszelako on zamknął się w swym gabinecie z kanclerzem Caprivim i szefem sztabu jeneralnego hr. Schlieffenem. Obiega także pogłoska, że cesarz wezwał do siebie telegraficznie obydwu marszałków polnych armii niemieckiej, króla saskiego i księcia pruskiego Albrechta, rejenta w Brunszwiku, tudzież komendanta korpusu szlezwickiego jenerała Waldersee'go.

O godzinie 12 w nocy cały prawie Berlin jeszcze jest na nogach. Kilku oficerów sztabowych pędzi galopem z zamku cesarskiego. Naraz rozeszła się wiadomość, że siedm korpusów armii otrzymało właśnie rozkaz mobilizacyi. Wszystko śpieszy przed zamek. Rozlega się pieśń wojenna: „Straż nad Wisłą" utwór skomponowany dopiero ostatnimi dniami. Cesarz z żoną i następcą tronu wychodzi na balkon i dziękuje za urządzoną mu owacyę. Grzmiące okrzyki „Hoch" i „Hurra" rozlegają się w powietrzu i tak kończy się jeden z najważniejszych dni w dziejach Niemiec.

W cztery dni później wiadomym już jest w głównych zarysach plan strategiczny niemiecki. Siedm korpusów zmobilizowanych podzielono na trzy armie, jedną z nich, t. z. armią szląską, koncentrującą się koło Wrocławia, dowodzi książę saski Jerzy (brat króla Alberta), drugą t. z. armią nadwiślańską, mającą swą główną kwaterę w Toruniu, dowodzi król saski, a trzecią, t. z. nadbałtycką, koncentrującą się koło Królewca, jenerał Waldersee. Te trzy armie niemieckie mają za zadanie szachować głównodowodzącego wojskami rosyjskiemi w Królestwie Polskiem jenerała Hurkę i nie dać mu się naprzód posuwać, zaś armia austryacka wyruszy przeciw zdążającemu w kierunku Lwowa jenerałowi Dragomirowowi.

W dniu 26 kwietnia wyrusza cesarz Wilhelm do głównej kwatery w Toruniu, przed odjazdem daje bankiet i wygłasza na nim mowę, którą autorowie w formie następującego telegramu dziennikarskiego podają, — całe bowiem to dzieło pisane jest w formie artykułów i telegramów jednego z dzienników londyńskich. — Owóż artykuł o przemowie cesarza Wilhelma tak opiewa: — Berlin 25 kwietnia. Dziś wieczorem dał cesarz przed odjazdem do Torunia wspaniały bankiet w białej sali. Przy trzeciem daniu powstał cesarz i wśród uroczystej ciszy wygłosił następującą przemowę: „Moi panowie! Bóg tak chce, iż Niemcy dla obrony swego sprzymierzeńca muszą dobyć oręża, a woli Boskiej musimy być posłuszni. Niemiecka wierność zawsze była chlubą naszego narodu; gdybyśmy jednak teraz nie wypełnili zobowiązań traktatami przyjętych, to zasłużylibyśmy na to, aby stać się przedmiotem urągowiska dla innych narodów. Pomny ostatnich słów mego świętej pamięci dziadka, że powinienem zawsze mieć wzgląd na Rosyę i utrzymywać z nią przyjacielskie stosunki, z ciężkiem sercem spoglądam w przyszłość, ale nie chcę, aby ktokolwiek mógł rządowi niemieckiemu zarzucać brak wierności, a armii niemieckiej brak odwagi.

„Moi panowie! Bóg jest nad nami, ale przed nami jest niepewność przynajmniej do pewnego stopnia. Sztuka wojenna w ostatnich latach doznała zupełnego przewrotu i mamy dziś do czynienia z takimi problematami militarnymi, których przodkowie nasi wcale nie znali. Jako naczelny wódz naszych armii, odbędę przegląd wojsk zgromadzonych na granicy wschodniej i pozostanę na ich czele dopóty, dopóki bieg wypadków nie będzie wymagał mojej obecności na innym punkcie. (Sensacya).

„Moi panowie! przemawiam do was w uroczystej chwili, nie w uniesieniu radośnem, lecz pod wpływem poważnych myśli, które się mi nasuwają. Proszę was wychylić puhar na pomyślność mego dostojnego przyjaciela i sprzymierzeńca, Cesarza Franciszka Józefa. Niech żyje! Hurra!"

Następny rozdział przenosi nas do Torunia, do głównej kwatery niemieckiej. Dokoła miasta, jak daleko okiem sięgnąć, nie widać nic innego, jak tylko nieprzejrzane szeregi namiotów. Cesarz Wilhelm w towarzystwie króla saskiego i całego sztabu zwiedza obóz, a wracając do miasta zatrzymuje się przed posągiem Kopernika, i wskazując nań przemawia do otoczenia w te słowa: „Widzicie panowie tego męża. On pierwszy otworzył światu oczy i wskazał mu prawdziwą naturę systemu słonecznego. Miejmy nadzieję, że przy pomocy Boskiej i nam powiedzie się wskazać Rosyi właściwe miejsce w systemie narodów".

Jeszcze o wyborach lwowskich.

Poważny, odznaczający się wielką wytrawnością sądu i dojrzałością polityczną, wiedeński korespondent *Kuryera Poznańskiego*, wypowiada o lwowskich wyborach następujące, bardzo dla naszego grodu pochlebne zdanie:

„Wybór uzupełniający we Lwowie, w miejsce Smolki, wypadł bardzo dobrze. Wprawdzie profesor Piętak tylko drobną większością głosów zwyciężył kandydata radykalizmu panslawistycznego, ale zważywszy, że profesor Piętak dopiero w ostatniej chwili wystąpił na widownię wyborczą, gdy radykalizm od dawna werbował głosy, zwycięztwo to przedstawia się bardzo poważnie. Lwów w tym razie zaszczytnie wywiązał się z swego zadania, usuwając na bok żywioły systematycznego warcholstwa. Pojęcia konserwatyzmu i liberalizmu nie są zupełnie ustalone i zmieniają się według czasu i kraju. I tak konserwatysta francuzki, jak pan Piou, przenosząc się dziś do Austryi, wyglądałby tutaj na człowieka ultraliberalnego, a na przykład liberalny baron Chlumecky, przesiedlając się do Francyi, tam jako rojalista, stronnik nauki religii w szkołach publicznych, przeciwnik suffrage universel i t. d., nie zmieniając swych zasad, uchodziłby za męża stanu ultrakonserwatywnego. Natomiast bardzo łatwo oznaczyć granicę, która tak stronnictwo konserwatywne, jako też liberalne oddziela od radykalizmu, dążącego wszędzie do przewrotu politycznych a nawet socyalnych stosunków. To też połączenie się wszystkich żywiołów ładu politycznego, narodowego i społecznego, mniejsza o to, czy one przyznawają się do stronnictwa konserwatywnego, czy liberalnego, do wspólnej walki przeciwko radykalizmowi jest rzeczą nie tylko konieczną, lecz przy pewnej wyrozumiałości także łatwą.

„Komitet, który we Lwowie powstał w ostatniej chwili pod przewodnictwem sędziwego Smolki, obejmował reprezentantów wszelkich odcieni politycznych, wielu wybitnych duchownych, stanowczych konserwatystów i nie mniej liberalnych mężów. Wszyscy oni celem obrony stanowiska narodowego i społecznego ładu *viribus unitis* wystąpili do walki z radykalizmem i zwyciężyli. Jest to wypadek nie tylko niezmiernie pomyślny dla Lwowa i dla Galicyi, lecz całej monarchii przyświeca jako dobry przykład. Radykalizm tuczy się zwykle walką żywiołów umiarkowanych pomiędzy sobą. Czasem bywa, że w wyborach konserwatyści przechylają szalę zwycięstwa na stronę kandydata radykalnego, byle usunąć niewygodnego konkurenta liberalnego; w takich razach pocieszamy się, że na teraz radykalizm, nawet socyalizm jest słabszy od liberalizmu, a zatem należy przedewszystkiem zwalczać drugi. Częściej wyborcy liberalni, zapominając o zasadniczych różnicach pomiędzy każdem stronnictwem ładu politycznego a radykalizmem, a powodując się przedewszystkiem niechęcią do kandydata konserwatywnego, stawają po stronie radykalnego. I tak *duobus litigantibus tertius gaudet*, czyli: zaciętej walce pomiędzy konserwatystami a liberałami najczęściej radykalni posłowie zawdzięczają swe mandaty, wzrastają w siły i ostatecznie stają się potęgą równie groźną stronnictwom liberalnym jak konserwatywnym.

„Na to jest tylko jeden, ale bardzo sku-

---

11)

Nowy filozof polski.

(Ciąg dalszy).

— Weź pan gromadę czujących i świadomych ludzi, a przekonasz się, że łącząc ich w jakie zechcesz grupy, nie otrzymasz zbiorowego czucia, ani świadomości.

— To będzie doświadczenie analogiczne, nie bezpośrednie...

— A gdzież masz pan doświadczenie bezpośrednie choćby w kwestyi odległości ziemi od słońca?... — spytał Dębicki. — Mechanika, astronomia, fizyka w 99-ciu zjawiskach na 100 opierają się na dedukcyi i analogii i — mimo to — nazywają się naukami pewnemi. Dlaczegoż więc dedukcye w dziedzinie psychologii mają nie być pewnemi?... Wszak opierają się na *czuciu*, a czucie jest większym pewnikiem, aniżeli jakikolwiek inny fakt na świecie, czy w nauce.

Brzeski, leżąc, oparł głowę na ręku, wpatrywał się w profesora, rozmyślał, wreszcie rzekł:

— Ma pan słuszność, że nasze pokolenie nie jest oswojone z filozofią, czy z dyalektyką, i dlatego ja naprzykład nie potrafię zbijać pańskich poglądów. Ale.. co pan sądzi o Taine'ie?..

— To wielki myśliciel i stylista — odparł Dębicki.

— Widzi pan... — ciągnął Brzeski. — A przecież między tym wielkim myślicielem i panem jest olbrzymia niezgoda, bo pan mówi o jedności naszego „ja", które nie może składać się z atomów, podczas gdy Taine dowodzi, że nasze „ja" właśnie składa się jakby z atomów, bo z nieskończenie małych wrażeń, które stoją tak blisko siebie, że zdają się tworzyć jeden łańcuch, jedną istotę. Naprawdę więc nasze jednolite „ja" jest złudzeniem.

— Proszę pana — rzekł Dębicki — kto powołuje się na autora, musi dobrze pamiętać: o czem on mówi i czego chce dowieść? Otóż Taine, o ile go rozumiem, w książce „O inteligencyi", chciał pokazać: w jaki sposób z drobnych wrażeń, pochodzących bądź ze świata zewnętrznego, bądź z naszego wnętrza — tworzą się umysłowe wizerunki tego świata i wnętrza? I objaśnił, że według niego, owe wizerunki podobne są do mozajkowych obrazów, które zdaleka wyglądają jak malowidło, zbliska zaś są zbiorem różnobarwnych kamyków.

Co jednak jest podstawą, do której przylepiają się owe kamyki? zkąd biorą się owe kamyki, jeżeli nasze wrażenia są tylko halucynacyami? czem nareszcie jest owa istota, ów byt, czy niebyt, który doznaje halucynacyi i *łudzi się* jednolitością swoich mozajkowych obrazów?... o tem nie mówi. Lecz przypominam panu, że w końcu swego dzieła Taine uznaje możliwość metafizyki i legalność jej badań. Dusza zaś należy tymczasem do zakresu metafizyki, chociaż, mojem zdaniem, do takiej samej metafizyki należy cała dzisiejsza fizyka matematyczna z jej atomami, teoryą gazów i optyką. W chwili, gdy mówimy, że atom ma wielkość dwumilionowej części milimetra, że cząstka wodoru w ciągu sekundy uderza się dziewięć miliardów razy o cząstki sąsiednie, że światło czerwone polega na 387 trylionach drgań na sekundę, w tej samej chwili opuszczamy dziedzinę eksperymentu i przenosimy się na ocean metafizyki.

To darmo!... Albo trzeba wyrzec się szczytów, na jakich stanęła dzisiejsza nauka, wielka nauka i zostać płytkimi sceptykami, którzy w to tylko wierzą, czego palcem dotkną, albo musimy pogodzić się faktem, że „rzeczy widzialne są zrobione z rzeczy niewidzialnych" i że świat realny naprawdę zaczyna się po za granicami naszych zmysłów.

— Dziwny świat otwiera pan przedemną — odezwał się Brzeski. — No, ale... ta dusza... dusza nieśmiertelna!... O niej niech pan mówi...

— Dowiodłem — odpowiedział profesor — o ile te rzeczy dadzą się podciągnąć pod rubrykę dowodów, że: dusza nie może być wynikiem zjawisk, zachodzących w materyi podzielnej, czyli tej, która podpada pod zmysły. Spróbuję teraz wytłómaczyć: jaką powinna być ta substancya, w której mieści się nasze czucie — „moje" czucie.

Więc naprzód, substancya duchowa musi być ciągła, nie może składać się z oddzielnych cząstek, jak ciała materyalne, a w szczególności mózg... Powtóre — pewna masa tej substancyi musi być wyodrębniona od swego otoczenia, od innych mas duchowych; gdyż inaczej moje czucie rozlewałoby się po jakichś niezmiernych obszarach, zamiast koncentrować się w mojem „ja"; gdyż inaczej ja odczuwałbym wrażenia pańskie, a pan moje. Po trzecie — substancya ta musi być wrażliwą nietylko na tak grube wpływy, jak n. p. dotknięcie, albo dźwięk, ale i na tak subtelne, jak: ciepło, światło i im podobne zjawiska. Po czwarte — w tej ograniczonej masie substancyi duchowej musi być nagromadzona pewna stała ilość energii, o czem świadczy choćby nasza twórczość umysłowa, wybuchy uczuć i — wola. Wszystkie te wnioski wypływają bądź z naszych obserwacyi nad „samym sobą", bądź nad zewnętrznemi zjawiskami.

A teraz wyobraź pan sobie kulę, czy sześcian, czy inną bryłę, zbudowaną z substancyi czującej i ciągłej. Gdyby na bryłę tę nic nie działało, wewnątrz jej odbywałyby się jakieś jednostajne ruchy, a jej czucie miałoby formę bezświadomą, senną. W chwili jednak, gdyby bryła ta uległa dotknięciu, gdyby uderzył o nią dźwięk, promień ciepła lub światła, w masie jej powstałby nowy ruch i czucie. Ten punkt, na który działałby wpływ zewnętrzny, doznałby wrażenia, a reszta masy poczułaby, że w niej zaszła jakaś zmiana i powiedziałaby w sobie: „ja czuję wrażenie", jeżeli wolno użyć podobnego porównania.

Słowem: w masie jednolitej, posiadającej zdolność czucia, każda pobudka zewnętrzna wywołałaby dwa zjawiska. Jednem byłby jakiś ruch, pochodzący z zewnątrz, któremu odpowiadałoby czucie zewnętrzności; drugiem byłoby starcie nowego ruchu z ruchem już istniejącym, któremu odpowiadałoby poczucie własnej masy, czyli: swego „ja".

— Ależ pan opisuje to, co zachodzi w masie mózgowej! — zawołał Brzeski.

— Nie panie — odparł profesor. — Ja mówię o tem, co może zachodzić w masie „jednolitej" i „czującej". Mózg zaś nie jest ani jednem, ani drugiem. Mózg jest tylko przewodnikiem, za pośrednictwem którego świat materyalny działa na mechanizm, zbudowany z substancyi duchowej.

— W takim razie wymyślił pan jakąś substancyę nieistniejącą...

— Pociesz się pan. Substancya podobna istnieje, choć nie podpada pod zmysły. Odkryła ją zaś nie psychologia i nie metafizyka, ale — fizyka. Jest nią „Eter", materyał nie mający wagi, przenikliwy dla materyi ważkiej, delikatniejszy od najsubtelniejszych gazów, jednorodny choć nie jednolity, a zarazem „ciągły", to jest: nie składający się z oddzielnych cząstek. Eter ten wypełnia zarówno przestrzenie międzyplanetarne, jak i międzyatomowe. Jednocześnie jest on rezerwoarem takich form energii, jak: ciepło, światło, elektryczność, jest zaś prawdopodobne, że to, co nazywamy z jednej strony „ciążeniem", a z drugiej „ruchem" ciał materyalnych, zawdzięcza swój byt specyalnym falowaniom Eteru.

Otóż ma pan substancyę, której brakuje tylko czucia, ażeby mogła nazywać się substancyą duchową.

Ale jest jeszcze jeden szczegół niesłychanie ciekawy. William Thomson odkrył, za pomocą rachunku, następne twierdzenie:

„Gdyby jakaś siła twórcza w jednolitej masie Eteru wywołała „wiry pierścieniowe", (podobne do kółek z dymu tytuniowego, które wypuszczają z ust wprawni palacze), wówczas te „wiry pierścieniowe" byłyby nietylko wyodrębnione z masy Eteru, ale jeszcze — byłyby niezniszczalne, czy nieśmiertelne".

Zdaje mi się, że teorya Eteru i twierdzenie Thomsona stanowią kładkę, która połączyła fizykę z psychologią i — z powszechną wiarą ludzi w nieśmiertelność duszy.

Ponieważ Brzeski zbyt często chwytał się za głowę, więc profesor przerwał swój wykład i, posiedziawszy kilka minut, pożegnał rodzeństwo.

— Ale jutro wstąpi pan do nas? — zapytała Madzia błagalnym tonem.

— Owszem — odparł, stojąc już we drzwiach.

Drugą noc Zdzisław przespał w łóżku, a Madzia na fotelu. Dopiero o piątej zbudził ją kaszel brata. Przybiegła do niego i spojrzała; był spotniały, miał błyszczące oczy i wypieki na twarzy.

— Gorzej ci?...— spytała przestraszona Madzia.

— Zkąd-że znowu?... — odparł spokojnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

teczny środek, właśnie ten, który zastosowano do ostatniego wyboru we Lwowie. Walka zasadnicza powinna się toczyć pomiędzy stronnictwem konserwatywnem a liberalnem wszędzie tam, gdzie z niej nie mogą skorzystać żywioły radykalne. Tam zaś, gdzie grozi takie niebezpieczeństwo, trzeba odłożyć na bok dawną niechęć i w zwartym szeregu zwrócić się przeciwko radykalizmowi, warcholstwu, anarchii. Oczywiście ta sama metoda powinna z areny wyborczej przenieść się do parlamentu. To właśnie jest ta „liga żywiołów umiarkowanych“ przeciwko radykalnym, o której urzeczywistnienie w Izbie poselskiej od dawna stara się hr. Taaffe, znajdując na teraz tylko po stronie Koła polskiego jasne i trzeźwe zrozumienie swych planów“.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 12 października. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, na które przybył minister Zaleski tudzież dr. Biliński.

Na wstępie zażądał głosu p. Lewakowski i zaprotestował przeciw wystąpieniu namiestnika hr. Badeniego w lwowskiej Radzie miejskiej w przeddzień wyboru posła do Rady państwa.

Prezes Jaworski oświadczył, że nie pozwoli mówcy przemawiać w tym duchu. Sprawa ta dotyczy wyłącznie lwowskiej Rady miejskiej i ona jedna miałaby prawo protestowania przeciw enuncyacyi namiestnika, a nie uczyniła tego.

P. Lewakowski zażądał uchwały Koła, które ogromną większością oświadczyło się za prezesem Jaworskim.

Następnie na wniosek p. Jaworskiego uchwaliło Koło oświadczyć się przeciw zastosowaniu skróconego postępowania przy tegorocznej debacie budżetowej, zaś w sprawie stanu wyjątkowego w Pradze uchwaliło głosować za przekazaniem przedłożeń rządowych osobnej komisyi. Podczas pierwszego czytania tych przedłożeń, które odbędzie się w piątek, nie zabierze głosu żaden z posłów polskich, gdyż Koło polskie zanim się oświadczy w tej kwestyi, musi znać dokładnie motywa, które skłoniły rząd do wydania wyjątkowych zarządzeń.

W końcu zawiadomił prezes Jaworski posłów, że zwoła osobne posiedzenie Koła dla narady nad wniesionym przez rząd projektem reformy wyborczej, skoro tylko ten projekt będzie wydrukowany i rozdany posłom.

Po posiedzeniu udał się p. Lewicki z ks. Świeżym i posłem do sejmu szląskiego Michejdą do prezesa Jaworskiego i prosili go o poparcie życzeń Polaków szląskich. P. Jaworski przyrzekł uczynić wszystko, co będzie w jego mocy.

* * *

Z Wiednia telegrafują: Pierwsze czytanie rządowego projektu reformy wyborczej odbędzie się na piątkowem posiedzeniu i da niewątpliwie powód do bardzo obszernej i ożywionej dyskusyi. Wszystkie stronnictwa zaskoczone zostały tym projektem rządowym, który hr. Taaffe wniósł bez poprzedniego porozumienia z przywódzcami frakcyi parlamentarnych. Nawet koledzy hr. Taaffego z gabinetu dowiedzieli się o tym projekcie dopiero na ostatniej konferencyi ministeryalnej. Utrzymują tu powszechnie, że p. Steinbach jest inicyatorem tego socyalistycznie zabarwionego projektu i że wypracowany on został podczas ostatniej bytności p. Steinbacha u hr. Taaffego w Nałżowie.

Że ani lewica ani klub Hohenwartha nie miały najmniejszego pojęcia o zamiarach Taaffego, okazuje się najlepiej stąd, że przywódzca lewicy p. Plener i p. Ebenhoch, jeden z najwybitniejszych członków klubu Hohenwartha, na kilkanaście dni przed zebraniem się Rady państwa składali sprawozdania poselskie przed wyborcami i ani słówkiem o tej kwestyi nie wspomnieli. Zaznaczyć wypada, że obaj ci posłowie w swych sprawozdaniach oświadczyli się stanowczo przeciw powszechnemu głosowaniu. W obec tego nie trudno odgadnąć, jakie stanowisko zajmą w obec projektu rządowego. Antysemici uchwalili popierać ten projekt, to samo zapewne uczyni klub narodowców niemieckich. Młodoczesi będą również za reformą. *Narodni Listy* już dziś bardzo przychylnie wyrażają się o niej, przyczem przedstawiają rzecz tak, jakoby przedłożenie rządowe było zwycięstwem polityki młodoczeskiej. Dzienniki wiedeńskie rozpuszczają niedorzeczną pogłoskę, że namiestnik Galicyi, hr. Badeni był wtajemniczony w zamiary Taaffego i że powołano go do Wiednia w tym celu, aby skłonił Koło polskie do głosowania za projektem rządowym. Oczywiście w pogłosce tej nie ma ani słowa prawdy.

Lewica niemiecka zwalczać będzie projekt rządowy do upadłego, ona bowiem w pierwszej linii jest nim zagrożona. Opiera się ona bowiem przeważnie na miastach, gdzie w razie uchwalenia reformy wyborczej w myśl projektu hr. Taaffego musiałyby wziąć górę żywioły socyalistyczne, tem bardziej, że mandaty lewicy pochodzą głównie z miast czeskich i morawskich, gdzie jest wiele cukrowni i innych fabryk, a zatem i socyalistów znacznie więcej, aniżeli w innych miastach.

O szansach projektu rządowego trudno dziś cokolwiek powiedzieć, bądź co bądź jednak od chwili jego wniesienia aż do ostatecznego załatwienia przez Radę państwa minie niezawodnie cały szereg lat. Przez ten czas jednak sprawa ta dominować będzie nad całą sytuacyą parlamentarną.

Bardzo trafnie ocenia w tej mierze wiedeński korespondent *Czasu* znaczenie projektu rządowego. Pisze on: „Jeżeli tajemnica jest rękojmią sukcesu, to wniesiony dziś przez hr. Taaffego projekt, dotyczący radykalnej zmiany prawa wyborczego, powinien dopisać. Nikt bowiem nie domyślał się czegoś podobnego. Tem mniej, że jeszcze w r. z. prezes gabinetu oświadczył się przeciwko rozszerzeniu prawa wyborczego. Na razie projekt ten usuwa na bok wszystkie inne, najgłośniejsze dotąd kwestye i... spory. Odtąd reforma wyborcza głównie zacięży nad parlamentem, pochłonie całą jego uwagę, wpłynie stanowczo na szyk bojowy stronnictw.

„Bez względu na los ustawy, można dzisiaj już skonstatować, że projekt reformy odwrócił uwagę publiczną od spraw narodowościowych ku reformie socyalnej. Ani sprawa czeska, ani zapowiedziany przez Plenera projekt ustawy językowej, nie wzbudza obecnie wielkiego zajęcia. Plener, który przemawiał za projektem Izb robotniczych, obecnie jest w samotrzasku, albowiem robotnicy o tym projekcie nie chcą ani słyszeć. Liberalizm coraz więcej traci grunt wśród ludności. Projekt więc bez względu na jego treść, o tyle jest dodatni, że Izbie groziło niebezpieczeństwo tracenia czasu na namiętnych i bezcelowych rozprawach narodowościowych i walkach partyjnych, a teraz dany jej został impuls w nowym kierunku, odpowiadającym wymogom czasu“.

Warto także posłuchać głosów prasy wiedeńskiej. *Vaterland* nie zajął jeszcze jasnego stanowiska wobec projektowanej reformy, natomiast główne organa liberalne *Neue freie Presse* i *Deutsche Zeitung* wystąpiły już stanowczo przeciw niej. Zdaniem *Nowej Pressy*, ze wszystkich możliwych reform wyborczych ta jest najgorszą, gdyż łączy w sobie najwyższą niesprawiedliwość z systematycznym uciskiem żywiołu utrzymującego państwo. Tworzy ona system wyborczy, który klasę średnią, znajdującą się między arystokracyą a proletaryatem, rozciera jak między dwoma kamieniami młyńskimi i burzy podstawy żywiołu niemieckiego w Austryi. Projekt rządowy jest ciężkim ciosem dla mieszczaństwa w ogóle, a osobliwie dla mieszczaństwa niemieckiego. Lewica, będąc reprezentacyą mieszczaństwa niemieckiego, zwalczać będzie to przedłożenie, którego ostrze przeciw niej jest zwrócone.

Deutsche Zeitung pisze, że projekt rządowy usiłują połączyć wielką ideą, jaką jest powszechne głosowanie, z zastarzałemi tradycyami i uprzywiliowanem stanowiskiem arystokracyi.

Staroczeska *Politik* ogranicza się na wzmiance, że w Radzie państwa nie zbierze się większość potrzebna do uchwalenia tej reformy.

Fremdenblatt w długim artykule wyjaśnia zasady, na których opiera się projekt rządowy i kończy temi słowy: „A jednak trudno temu projektowi bez namysłu przyklasnąć, trudno pozbyć się obawy, która sprawia, że stoimy w obec niego jak w obec nieznanej i nieobliczalnej wielkości, sprawiają to zaś stosunki austryackie. Z całego serca życzymy robotnikom politycznego równouprawnienia, wszelako skoro zasady, na których opiera się nasza konstytucya, mają być utrzymane, to nie powinno się wyrzucać z parlamentu reprezentacyi miast, reprezentacyi produktywnego mieszczaństwa. Skoro rząd nie dopuszcza do tego, aby wielka własność ziemska zgnieconą została przez włościańskich wyborców, to dlaczegoż skazuje mieszczaństwo na beznadziejne walki? Nigdy nie będziemy hołdowali zasadzie, że tylko liczba decydować ma o losach i rozwoju Austryi. Potrzeba uszanować konserwatywne tendencye konstytucyi, której istotą jest reprezentacya interesów. Prawda, że w dniu, w którym weszłaby w życie ta reforma, ustałoby panowanie frakcyi narodowych, ale pytanie wielkie, czy wszystkie frakcye w jednakowej mierze zostałyby dotknięte. Czesi n. p. otrzymaliby nawet nowe posiłki z Morawy, a także inne słowiańskie frakcye wzmocniłyby się, a koszta całej reformy ponieśliby Niemcy.

„Sprawiedliwość wymaga wyrównania tej krzywdy. Wszystkie szczepy i wszystkie stronnictwa w jednakowej mierze powinny ponieść ofiary dla równouprawnienia czwartego stanu. Odpowiedzialność którą rząd z dniem dzisiejszym wziął na swoje barki, jest wprost nieobliczalna. W każdym razie rozpoczynamy epokę gorących walk. Nadzieja, że będziemy mieli sessyę spokojną, wolną od politycznego rozgoryczenia, uleciała bezpowrotnie.“

Przeciw projektowanej reformie oświadczyły się nadto dotychczas kleryckalny *Grazer Volksblatt* tudzież organ p. Ebenhocha, *Linzer Volksblatt* To ostatnie pismo wychodzi z tej zasady, że projekt rządowy krzywdzi stan włościański.

KRONIKA.

Lwów 12 października

Z Warszawy nam donoszą o nowej samowoli urzędników rosyjskich. Oto p. Karol Wilkens, naczelny redaktor od lat 12 niemieckiej *Lodzer Zeitung*, wyjechał był przed paru miesiącami za granicę do kąpiel, dla poratowania zdrowia. Tymi dniami miał wrócić do Łodzi i właśnie przyjechał do Aleksandrowa, kiedy mu żandarm oświadczył, że wjazd do Rosyi jest mu zakazany, jak również, że rząd mianował dla *Lodzer Ztg.* innego redaktora, rosyanina Warikowa, — jakkolwiek dziennik ten należy do p. Wilkensa i nikt, a więc i rząd rosyjski, nie ma prawa rozporządzać się jego własnością.

Z placu wystawy. Wyjątkowo piękna, ciepła aura październikowa r. b. sprzyja statecznie robotom na placu wystawy, nagradzając fatalne dni strejku i dokuczliwej tyle niepogody. Na wzgórzu stryjskiem wre ruch nieustanny od ranka do późnej nocy... O świcie przybywa na plac dyrektor wystawy dr Marchwicki. Inżynier wystawy hr. Łubieński jest już na miejscu i wydaje rozporządzenia na dzień cały. Potężna armia robotników rozbiega się we wszystkich kierunkach. Nie leni się, nie ociąga nikt — umie też to ocenić dyrekcya, czego najlepszym dowodem „wiecha“ z racyi ukończenia kopuły gmachu przemysłowego, która setce robotników przyniosła grubą nawiązkę.

Przejdźmy się teraz po placu i przyjrzyjmy się przygotowaniom do przyszłorocznego, wspaniałego — nie wątpimy — tu nieju. Nasamprzód roboty ziemne. Przedstawiały one ogrom trudności, lecz można powiedzieć śmiało pokonane zostały zwycięzko. W tej chwili zaprząta się niemi 250 robotników głównie około ronda dla leśnictwa, poczem zostaną tylko nieznaczne plantowania terenu. Układanie wodociągów na placu jest jakby ukończone. Kanalizacya również rozwiązana — funkcyonuje ona prawidłowo. Kwestya wody nie przedstawia żadnych wątpliwości. Ostatnie próby wykazały bardzo korzystny stan wody; na wniosek hr. Łubieńskiego uchwalono wykopać drugą jeszcze studnię (a wiadomo, iż pierwsza studnia daje 540 metrów kubicznych, na dobę), połączyć obie studnie syfonem, dalej zakupić dwie pompy po 16 metrów kwadratowych, nabyć zapasowy kocieł i urządzić wodowskaz elektryczny łącząc nim wieżę wodną z pompą. Tu dodać należy, iż wieża wodna sięga już dziś 10 metrów wysokości. Zabudowanie potoku górskiego postępuje. Będzie to rzecz niezwykle pouczająca, a nawet dla profanów ciekawa. Kierownik p. Martyniec. Basen przed pałacem sztuki na ukończeniu. Równocześnie wzięto się do splantowania terenu pod fontannę świetlną. Zatrudnionych tu jest kilkudziesięciu robotników.

Miejsce na wystawę ogrodniczą już wybrano. Obejrzała je właśnie komisya pod przewodnictwem prezesa Dembowskiego. Zażądano od inżynieryi wystawy robót przygotowawczych, które rozpoczną się z początkiem przyszłego tygodnia. Pszczelnicy nie chcą pozostać za ogrodnikami. Dr. Ciesielski zaprojektował i niewątpliwie przeprowadzi urządzenie wielkiej pasieki. Mieścić się ona będzie tuż za działem etnograficznym. Dział ten znajdzie się w parku Kilińskiego, dotychczasowy teren nie wystarcza. Z każdym tygodniem prawie uczuwać się daje potrzeba rozszerzenia wystawowego placu. Wskutek tego anektowano właśnie pas przy szosie stryjskiej, będący w posiadaniu magistratu i p. Lewickiej, gdzie staną między innemi ozdobne stajnie prywatne.

Budowle dyrekcyjne rosną w oczach. Staną one pewno przed oznaczonym terminem. Dobry to zaiste prognostyk dla całości dzieła! Roboty zewnętrzne w pałacu sztuki dobiegają końca; co do wnętrza nie wiadomo jeszcze czy ściany będą tynkowane, czy też pokryte jutą. Gmach przemysłowy, który po wyniesieniu kopuły rysuje się okazale, wykończany jest również z zewnątrz pospiesznie Roboty malarskie objęła firma Lachner i Fleck. Próba powleczenia farbą jednego przęsła wypadła arcypomyślnie. Ta firma objęła także czynność pomalowania dachów pawilonów, co przyda bez wątpienia efektu malowniczości. Amatorowie greczczyzny mogą podziwiać kontury pawilonu architektonicznego. Tu zabrano się już do tynkowania i przyozdobienia z zewnątrz sztukateryami. Są one w najczystszym greckim stylu. Rozpoczęto dalej budowę pawilonu pocztowego. Dziennikarstwo cieszy się już podłogą. Jedna ściana halli koncertowej wzniesiona wysoko w górę. Miejmy nadzieję, iż budowniczy jej p. Doliński zakrzątnie się z równą energią około pawilonu leśnictwa. Z pawilonów prywatnych towarzystwo kolejowe dla handlu i przemysłu pracuje aż miło; pawilon krzeszowicki hr. Potockiego otrzyma dach w przyszłym tygodniu.

Wiadomości ostatniej chwili: Halla maszyn, jak to zaznaczyliśmy, skonstruowana zostanie z żelaza. Dyrekcya bowiem wychodząc z słusznego zapatrywania, iż łatwiej przyjdzie konstrukcyę z takiego materyału spieniężyć, aniżeli wówczas, gdyby zbudowaną była z drzewa, wolała poświęcić na ten cel kilkanaście tysięcy złr. więcej. Hallę tę z żelaza i blachy zamówiono w Cieszynie. P. Gorgolewski przedłożył oryginalny wielce projekt bramy głównej. P. Szkowron dał plan restauracyi. Z Ameryki wreszcie dochodzi wieść, iż budowa pawilonu polsko-amerykańskiego jest rzeczą post nowioną. Ma to być budowla w amerykańskim stylu dwupiętrowa. Robotami kierować będzie rodak nasz, który w tym celu przybywa z za Oceanu. Pawilon ten zamknie pełny a niezwykle charakterystyczny obraz życia amerykańsko-polskiego. Z dalszych wrażeń naszych wobec przyspieszonego tempa robót wypowiadamy się w najkrótszym czasie.

Wydział krajowy na wczorajszem posiedzeniu uchwalił z powodu śmierci Zygmunta Bolesty Kozłowskiego wywiesić na gmachu sejmowym żałobną chorągiew, u trumny zmarłego złożyć wieniec z napisem na wstęgach: „Wydział krajowy — Zygmuntowi Kozłowskiemu“, a do posła na Sejm i do Rady państwa, a syna śp. Zygmunta, dra Włodzimierza Kozłowskiego, wystosować następujące pismo kondolencyjne: „Wydział krajowy przesyła WPanu wyrazy serdecznego współczucia z powodu ciężkiej i bolesnej straty, jaką WPan poniosłeś przez śmierć ojca, śp. Zygmunta, naszego długoletniego kolegi sejmowego, który zawsze z żywym interesem zajmował się sprawami krajowemi“.

Konkursa. Wydział krajowy rozpisał z terminem do 15 listopada rb. konkurs na dwa stypendya z fundacyi ś. p Sabiny z Pawlikowskich Korzelińskiej o 160 złr. rocznie. Stypendya te nadane będą dwom ubogim uczeniom pochodzenia szlacheckiego, uczęszczających do publicznych zakładów naukowych w Galicyi.

Uroczystość w Zakładzie Ossolińskich W dniu dzisiejszym o godzinie 12 w południe w obec licznie zgromadzonej publiczności, zagaił dr. Antoni Małecki, doroczne uroczyste posiedzenie w Zakładzie nar. im. Ossolińskich, wyrażając w swem pięknem i treściwem przemówieniu, żywą wdzięczność Kuratoryi dla publiczności, która interesując się losami Zakładu, bierze czynny udział w jego pracach i szczodremi nieraz darami, popiera jego naukowe cele. Po przemówieniu p. Małeckiego, pierwszy skryptor literacki dr. Bronisław Czarnik, w obszernym i sumiennie opracowanym referacie, zdał zgromadzonym słuchaczom sprawę z całorocznych czynności Zakładu. Z ciekawego tego referatu, dowiedzieliśmy się z pociechą, że zbiory zarówno biblioteczne i rękopiśmienne, jak niemniej muzealne, nieustannie wzrastają, już to nabytkami, już to darami prywatnych osób. I tak, inwentarz dzieł drukowanych (unikatów) doszedł do liczby 92076; rękopisów 3538; autografów 2839; dyplomów 1169; obrazów 866; rycin 25511; zbrojowni przeworskiej 668; rzeczy muzealnych 2237; zbioru medali 4237; monet 17513; banknotów polskich 812. W roku przyszłym dyrekcya Ossolineum zamierza urządzić w gmachu zakładowym osobną wystawę swoich zbiorów numizmatycznych, w liczbie których są takie okazy, jakiemi rzadko, większe nawet, tego rodzaju zagraniczne kolekcye poszczycić się mogą. Z pociechą też podnosi sprawozdanie, że liczba czytelników, korzystających z biblioteki i obu czytelni nieustannie wzrasta. W roku sprawozdawczym było ich 14000, a zbiory muzealne zwiedziło w tym czasie 1950 osób. Zbiory te powiększają się rok rocznie coraz to ciekawszymi nabytkami i darami, jak n. p. rzeźbami utalentowanego artysty ś. p. Władysława Pelczarskiego i cennemi pamiątkami po ostatnim naczelnym wodzu polskim z roku 1831, jenerale Rybińskim, które na zwiedzających je rzewne wywołują wrażenie.

Z uznaniem podnosi także sprawozdanie działalność p. Władysława Bełzy w zakresie jego czynności administracyjnych. Dzięki troskliwości Kuratoryi i zapobiegliwym staraniom p. Bełzy, gmach Zakładu Ossolińskich, tak zewnątrz, jak i wewnątrz przyprowadzony został do wzorowego porządku. Miłe on też teraz na publiczności robi wrażenie, tem milsze, że w obec pięknych budowli, jakie ostatnimi czasy stanęły we Lwowie, nic nie traci na estetycznym swoim wyglądzie.

Po wyczerpaniu treści sprawozdania, zajął na estradzie miejsce p. Bronisław Gubrynowicz, skryptor literacki Zakładu, i w pięknym, półgodzinnym odczycie, który w wysokim stopniu zajął uwagę słuchaczy, opowiedział genezę powstania poematu Juliusza Słowackiego o „Piaście Dantyszku“. Zarówno treść odczytu, jak i sposób jego wygłaszania przez tego młodego a pełnego talentu badacza naszej literatury, sprawiły na publiczności jak najlepsze wrażenie, to też rzęsiste oklaski, jakimi obdarzono p. Gubrynowicza, były tylko słuszną nagrodą za jego piękną i zajmującą prelekcyę.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego na uniwersytecie lwowskim odbyło się wczoraj rano. Najpierw udali się profesorowie wszystkich trzech wydziałów z rektorem dr. Ćwiklińskim na czele i słuchacze uniwersytetu na nabożeństwo uroczyste w kościele św. Mikołaja. Mszę celebrował infułat ks. Zabłocki a chór „Lutni“ śpiewał pieśni kościelne. Następnie około god. 10 przeszli wszyscy i liczne grono publiczności do auli uniwersyteckiej. Między innymi przybyli arcybiskupowie Morawski i Issakowicz; ks. biskup Puzyna i radzca namiestnictwa hr. Łoś. Rektor dr. Ludwik Ćwikliński w inauguracyjnej mowie powitał zebranych i podziękował im, że dali dowód łączności duchowej publiczności z uniwersytetem zgromadzając się tak licznie. Praca wychowawcza wszechnicy bez poparcia ze strony społeczeństwa bowiem nie może odnieść pomyślnych skutków, a poparcia tego tembardziej potrzebuje uniwersytet lwowski, nie mający za sobą powagi wieków.

Rok ubiegły można uważać za bardzo pomyślny, sprawa bowiem kreowania wydziału lekarskiego już dojrzała, jeden nawet z budynków przeznaczonych na jego pomieszczenie jest na ukończeniu i zapewne ostatni to już raz inauguracya roku szkolnego na uniwersytecie lwowskim odbywa się wobec profesorów trzech tylko wydziałów. W roku minionym nikt z grona profesorskiego nie ubył, przybyło natomiast kilku nowych członków wskutek utworzenia nieistniejących dotąd katedr. Jednym z nowych członków grona profesorskiego został wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Michał Bobrzyński, mianowany niedawno honorowym profesorem prawa polskiego, do niego też zwrócił się rektor z kilku słowami serdecznego powitania.

Mówiąc o działalności uniwersytetu w ostatnim roku, wspomniał rektor o udziale jego w jubileuszu papieskim, o adresie wysłanym do wszechnicy padewskiej, zkąd tylu sławnych w Polsce mężów wyszło, z powodu wiekowego jej jubileuszu, wreszcie o obchodzie jubileuszowym „Czytelni akademickiej“. Punkt ciężkości pracy naukowej na uniwersytecie naszym jak wszędzie zresztą przesuwa się zwolna, ale nieustannie, z sal wykładowych do seminaryów, w których uczniowie kształcą się fachowo w poszczególnych przedmiotach. Dzieje się to niewątpliwie ze szkodą ogólnego wykształcenia i w przyszłej reformie uniwersytetów sprawa ta uwzględnioną być powinna.

W zakończeniu mowy zwrócił się rektor do młodzieży z wezwaniem, aby postępowaniem swem ułatwiała pracę uniwersytetowi, który ma nie tylko zadanie kształcenia umysłów, lecz jako posterunek kresowy ma być rozsadnikiem cywilizacyi europejskiej, ma ochraniać to wszystko, co ojcowie nasi zdobyli, umiłowali i czego krwią swą bronili.

Następnie wygłosił wykład inauguracyjny pr dr. ks. Bilczewski „Z dziedziny archeologii chrześcijańskiej“. Archeologia, mówił, dopiero w ostatnich czasach zajęła należne jej, poczestne miejsce w świątyni nauki, a archeologia chrześcijańska stanowi ogromną jej część. Twórcą jej rzec można jest znakomity uczony De Rossi. Najwięcej skarbów archeologii chrześcijańskiej kryje Rzym, znajduje się w nim samych katakumb około 60, które razem wzięte mają długość i 900 kilometrów.

Odczytując zawarte w nich tajemnice, poznajemy wiele rzeczy ciekawych, a dawniej nam nieznanych Dowiadujemy się, że w 2-gim i 3 wieku chrześcijanie prześladowani, znaleźli sposób prawnego istnienia w do niedawna nieznanych nam rzymskich „kolegiach nędzarzy“ i t. p. stowarzyszeniach, które z wkładek zakupywały cmentarze i członkom zapewniały pogrzeb. Otóż w takie-to dozwolone stowarzyszenia wiązali się pierwsi chrześcijanie.

Z zabytków archeologicznych poznajemy piękne i czyste życie ich, poznajemy nienaruszalność naszej wiary, która taką samą była wówczas, jaką dziś jest, poznajemy dawną sztukę chrześcijańską, jednem słowem wskazuje ona nam dobitnie, że jeżeli jaka jest różnica między owym skromnym kościołem, kryjącym się w katakumbach a pełnym świetności kościołem Leona XIII, to chyba taka, jaka jest między ubiorem ubogiego człowieka a purpurowym płaszczem królewskim.

Wybór uzupełniający jednego posła do Rady powiatowej w Lisku, z grupy większych posiadłości, rozpisało Namiestnictwo na poniedziałek dnia 16go bm

Nowa dyrekcya policyi (rządowa) otwartą zostanie wkrótce w Przemyślu. Straż bezpieczeństwa pełnić będzie oddział policyi wojskowej

Kolej z Borek do Grzymałowa W numerze sobotnim *Przeglądu* była notatka o rozpoczęciu trasowania kolei wąskotorowaj z Borek Wielkich do Grzymałowa. Doniesienie to jest o tyle mylnem, że kolej ta nie będzie wąskotorową, ale normalnotorową.

Prezentę na opróżnione rz. katol. probostwo w Jastrzębi, w dyecezyi tarnowskiej, otrzymał ks. Jan Kozak, dotychczasowy wikary w Ciężkowicach.

Śluby. Dnia 10 bm. odbył się we Lwowie ślub panny Józefy Filewiczównej z p. Władysław. Pobóg Śleczkowskim.

W Podhajcach odbędzie się dnia 17 bm. ślub panny Maryi Iwaśkiewiczównej z panem Nikodemem Löfflerem.

Zaręczyny. P. Artur Schellenberg, wspólnik znanej firmy bankowej August Schellenberg i Syn we Lwowie, zaręczył się z panną Augustą Welsch de Welschenau, córką c. k. starszego intendanta wojskowego p. Karola Welsch de Welschenau i śp. Augusty z Englów.

Teatr ruski przybędzie do Lwowa dnia 16 bm. i da tu szereg przedstawień.

Jubileusz Ujejskiego. W sobotę odbędzie się w sali miejskiej w Sanoku wieczorek literacko-muzyczny na cześć Ujejskiego.

Denuncyacya. *Kijowskie Słowo* denuncyuje w dzisiejszym numerze księcia Romana Sanguszkę, że w administracyi swych dóbr i fabryk w Sławucie ma samych cudzoziemców Polaków, poddanych austryackich lub pruskich i że wjechawszy w dobra księcia nikt by się nie domyślił, że jest w Rosyi, lecz każdy myślałby, że jest w Galicyi.

Cholera. W ciągu dnia 9 października pozostawało w leczeniu w Galicyi, w miejscowościach cholerą nawiedzonych, 49 osób; w ciągu dnia 10 października zachorowało 15 osób, wyzdrowiała jedna, umarło dziesięć, — pozostaje zatem w leczeniu 53 osób

Karnawał jesienny. Dowiadujemy się o balu, który urządzony będzie tej jesieni w Stanisławowie na rzecz rymanowskich kolonii. Protektorat nad nim ubjęła Stanisławowa hr. Badeniowa. Kolonia rymanowska potrzebuje obecnie więcej niż kiedykolwiek gorącego poparcia i ofiarności całego kraju. Zbytecznem byłoby rozwodzić się nad doniosłością tej prawdziwie humanitarnej instytucyi. To też każdy przyzna, że byłoby grzechem nie do darowania dopuszczenie do jej upadku, owszem obowiązkiem naszym jest dbać o jak największy jej rozwój Kolonia rymanowska przyczynia się nietylko do fizycznego zdrowia swoich wychowanków, gdyż kierownicy jej rozbudzają uczucie miłości kraju w wychowankach, robią z nich dobrych patryotów i dzielnych obrońców Ojczyzny.

„W zdrowem ciele zdrowa dusza“ oto hasło kolonii rymanowskiej! Wobec tak pięknych celów zarówno obywatelstwo wiejskie jak i inteligencya miast i miasteczek pospieszy zapewne z pomocą komitetowi, a jesienny bal rymanowski w Stanisławowie niezawodnie będzie świetnym.

Stosowanie prawa o żydach w Rosyi. W miasteczku Lackowie w gubernii kowieńskiej rząd wystawił na sprzedaż ziemię, należącą do jednego z włościan, na zaspokojenie długu. Przy licytacyi utrzymał się żyd Aronsztam, któremu też sąd przyznał prawo własności. Wszystko odbyło się zupełnie prawidłowo na zasadzie ukazu z dnia 27 grudnia 1884, w którym powiedziano, że żydom niewolno kupować ziemi po za obrębem miast i miasteczek, bo w tym wypadku ziemia znajdowała się w granicach miasteczka.

Najniespodziewaniej jednak protest przeciwko temu kupnu założył gubernator kowieński i oddał sprawę do rozstrzygnięcia sądowi wileńskiemu, twierdząc, że Aronsztam nie miał prawa kupować ziemi. Sprawa przeszła wszystkie instancye, gdyż racyę przyznano gubernatorowi na tej zasadzie, że istnieje ukaz z dnia 10 lipca 1864, mocą którego żydom nie wolno w jeneralgubernatorstwach wileńskiem i kijowskiem kupować ziemi w ogóle, bez względu na to, czy ona się znajduje w obrębie czy po za obrębem miasta.

W ten sposób dotyka żydów w Rosyi nowa klęska, która przy znanej samowoli czynowników rosyjskich może urość do poważnych rozmiarów.

Arystokratyczna osobistość zajęła obecnie apartament w szarych murach więzienia wiedeńskiego, a jest nią Tibor hr. Sztaray, oskarżony o defraudacyę niejakiej Teresie Schierer 12.000 zł. Jestto sportsman, znany podobno i na krakowskim torze wyścigowym, gdzie w roku zeszłym miał przegrać olbrzymie sumy, człowiek młody, gdyż liczy lat zaledwie dwadzieścia dwa, i bardzo przystojny. Po śmierci ojca, Beli hr. Sztaraya, matka jego wyszła za Rumuna br. Moszony, a w liście do sądu oświadczyła, że długów swego syna bynajmniej płacić nie myśli.

Historya tego młodzieńca jest dość romantyczną, a postępowanie jego stało się już powodem samobójstwa jakiegoś hr. Krajewskiego (?), bogatego Rosyanina z Krymu. Nieboszczyk zakochał się w śpiewaczce ludowej pannie Angeli, a miłość ta była tak silna, że chociaż wiedział o grzeszkach młodości pięknej śpiewaczki, ofiarował jej nazwisko i koronę hrabiowską. Niestety, pannie Angeli wpadł w oko przystojny hr. Sztaray, odrzuciła więc rękę hr. Krajewskiego. Rosyanin jednak nie dał za wygraną, nie chciał w żaden sposób rozłączyć się z przedmiotem swej miłości, płacił jej pensyę 500 rs. miesięcznie, a nawet przed kilku miesiącami kupił jej cyrk, który był niedawno w Bernie. Hr. Krajewski nie odstępował ani na krok panny Angeli, która tymczasem zmieniła się w zręczną woltyżerkę.

Młody Sztaray, nie mogąc otwarcie porozumiewać się z cyrkówką, wstąpił do jej cyrku jako prosty masztalerz i zawiązał z nią stosunek miłosny. Krajewski, dowiedziawszy się o tem, wpakował sobie kulę w głowę i zakończył żywot samobójstwem. Panna Angeli i br. Sztaray mieli wkrótce stanąć przed ołtarzem, gdy oto przed paru dniami policya wiedeńska aresztowała młodzieńca pod zarzutem oszustwa. Rodzina hr. Sztaraya wyrzekła się swej latorośli; mimo to jednak twierdzi on, że o oszustwie mowy tu być nie może, gdyż pożyczał on pieniądze od pani Schierer na tej zasadzie, iż spodziewa się otrzymać spadek wynoszący około miliona guldenów. Śledztwo sądowe wyjaśni zapewne, o ile ta nadzieja nie była zwodniczą i dawała młodzieńcowi prawo do zaciągania pożyczek.

Pożar. Donoszą nam, że dnia 10 bm. w Podniestrzanach w powiecie bobreckim wybuchł pożar o godzinie jedenastej przed południem z niewiadomej przyczyny, kiedy wszyscy ludzie byli w polu przy robocie. Z powodu spóźnionego ratunku i braku wody w pół godziny 18 zagród poszło z dymem. Znaczna część nieubezpieczona. Ogólna szkoda wynosi około 22.000 zł. Niektórzy pozostali w jednej koszuli, tak jak byli w polu. Ogień groził zniszczeniem całej wsi, ale dzięki spiesznemu ratunkowi ze strony p. K. G. Jaźwińskiego, właściciela dóbr, przy późniejszej pomocy żydaczowskiej straży ogniowej i energii żandarmeryi z Żydaczowa i Chodorowa udało się ogień zlokalizować. Pp. Jaźwińscy, jak zawsze w takiem nieszczęściu, tak i teraz okazali się prawdziwymi opiekunami pogorzelców, albowiem dają dla każdej rodziny chleb, zboże, a prócz tego kazali ze swych lasów wydać potrzebny materyał na odbudowanie popalonych budynków.— Za pomoc w imieniu pogorzelców „Bóg zapłać!“

W Tyńcu nad Wisłą wybuchł w zeszłą niedzielę rano pożar zbrodniczą podłożony ręką i zniszczył dwie stodoły oraz kilka stert zboża stojących na folwarku należącym do funduszu religijnego. Szkodę obliczają na kilkanaście tysięcy.

Samowola urzędnika Dzienniki wiedeńskie zamieszczają następującą korespondencyę z Krakowa: Dnia 29 września jako w dzień św. Michała w Mszanie dolnej (stacya kolei transwersalnej) był odpust. Przybył nań także, jak co roku, starosta z Limanowej p. Wołoszyński. Po nabożeństwie bawiono się u proboszcza wybornie. Gdy zbliżała się pora odejścia pociągu, który Mszanie zatrzymuje się zaledwie kilka minut, p. starosta wyruszył na dworzec. Służbę tam pełnił tego dnia p. Bier, który prócz dopilnowania sygnałów musiał także spełniać funkcyę kasyera przy okienku kasowem. Był on właśnie zajęty wysyłaniem jakiejś depeszy urzędowej, gdy usłyszał, że ktoś z wielkim hałasem wszedł do kancelaryi i rozkazującym tonem zażądał biletu II klasy do Limanowej. P. Bier, obróciwszy się ujrzał jakiegoś nieznajomego sobie człowieka, stojącego w kancelaryi w kapeluszu na głowie; zwrócił więc bardzo grzecznie jego uwagę na niestosowne zachowanie się, a następnie oświadczył, iż bilety jazdy wydaje tylko przy okienku kasowem. W odpowiedzi na tę grzeczną uwagę p. Wołoszyński przedstawił się urzędnikowi jako starosta z Limanowy (p. Bier przeniesiony niedawno do Mszany jeszcze go nie znał) i po raz wtóry podniesionym głosem zażądał biletu. Bier nie mając czasu na sprzeczkę, gdyż równocześnie musiał sprzedawać bilety i pilnować sygnałów, prosił pana starostę, aby mu nie przeszkadzał w urzędowaniu, bo bardzo łatwo może się pomylić, albo przy sprzedaży biletów, albo przy dawaniu sygnałów, co mogłoby pociągnąć za sobą fatalne skutki i narazić go na wielką odpowiedzialność. P. Wołoszyński zamiast przyznać słuszność tej uwadze, wpadł w gniew i obrzucił urzędnika w obecności podróżnych czekających na pociąg i służby kolejowej najobelżywszymi wyrazami, krzycząc głośno „iż tu wszystko musi być na jego rozkazy“. W tej chwili wjechał pociąg na stacyę, a Bier, ubrany w czerwoną służbową czapeczkę, wybiegł na peron, aby spełnić swe czynności urzędowe i wyekspedyować pociąg.

Wołoszyński chodził krok w krok za nim i wciąż go łajał wobec podróżnych, konduktorów i całej służby. Gdy pociąg ruszył, Bier wrócił do biura, ażeby wydać sygnały, bo na sąsiedniej stacyi miały się mijać dwa pociągi, aby mu zaś w pracy nie przeszkadzano, zamknął za sobą drzwi na klucz. Lecz nie tu koniec jego utrapienia. P. Wołoszyński pukał do drzwi i chciał wejść do kancelaryi, a gdy mu nie otworzono, bijąc pięściami i nogami, wywarzył je, a wbiegłszy do biura, zwrócił się do urzędnika i wołał: „Ja ciebie aresztuję; czekaj, ja cię nauczę!“

Bier, zajęty telegrafowaniem, nic na to nie odpowiadał. P. starosta kazał po chwili wezwać żandarmów. Wkrótce przyszło ich dwóch, a p. Wołoszyński polecił im urzędnika aresztować. Bier zwrócił uwagę starosty, że kancelaryi opuszczać nie może, bo jest w służbie, że w tej chwili nadchodzi drugi pociąg i że musi on obejrzeć zwrotnice, czy są dobrze ustawione, gdyż inaczej życie kilkudziesięciu ludzi byłoby wystawione na wielkie niebezpieczeństwo. Starosta wówczas kazał żandarmom eskortować Biera do zwrotnicy, a następnie pilnować go przez cały ciąg jego służby na peronie. Żandarmi weszli nawet z Bierem do wagonu pocztowego, gdzie konduktor prowadzący pociąg załatwiał przepisaną manipulacyę.

Po odjechaniu tego pociągu kazał p. Wołoszyński żandarmom odprowadzić Biera do aresztu. Bier zaprotestował przeciw temu, a wskazując na swą czerwoną czapkę, jako na odznakę służbową, oświadczył, iż pełnić ma służbę do godziny 8 rano, i że wszystkie pociągi, przejeżdżające przez Mszanę w tym czasie powierzone są jego opiece. Póki nie przyjdzie naczelnik stacyi i nie uwolni go od służby, on z kancelaryi nie ruszy się ani krokiem i ulegnie tylko przemocy. P. Wołoszyński coraz bardziej podniecany gniewem, posłał jednego żandarma do mieszkania naczelnika stacyi i kazał go wyciągnąć z łóżka.

Nagłe wtargnięcie żandarma w nocy do sypialni naczelnika stacyi, przeraziło mocno jego żonę i dzieci. Szedłszy do kancelaryi i dowiedziawszy się o wszystkiem, zrobił naczelnik z starości uwagę, iż postąpił zupełnie bezprawnie względem urzędnika ruchu, który nic nie zawinił, bo wszystko zrobił według przepisów, ale na tę skromną uwagę odpowiedział p. Wołoszyński, iż żadnych nauk od nikogo nie przyjmuje, że we wszystko odpowie, a „durnia" musi rozumu nauczyć, choćby za to dostał „nosa" z góry. Naczelnik stacyi widząc, iż przedstawienia jego żadnego nie odniosą skutku, odebrał służbę i uwolnił Biera, którego żandarmi zaraz odprowadzili do aresztu, skąd go na drugi dzień mieli dostawić do starostwa do Limanowej. Bier noc do rana przesiedział w areszcie, a o godzinie 5 przyprowadzono go na dworzec, aby odstawić go do Limanowej. Tymczasem p. Wołoszyński przespawszy się, kazał Biera uwolnić z pod opieki żandarmów, otrzymawszy od niego słowo, że sam stawi się w starostwie limanowskiem. Naczelnik stacyi doniósł natychmiast o całym wypadku do Namiestnictwa i do dyrekcyi ruchu w Krakowie, która bezzwłocznie zarządziła ścisłe dochodzenia.

W kilka dni po tym wypadku, ku zdziwieniu wszystkich, p. Wołoszyński przybył w mundurze do Mszany i nie zważając wcale na wymagania służby kolejowej, powydawał wezwania i sam przesłuchiwał służbę kolejową jako świadków w tej sprawie.

Ze Złoczowa nam piszą: Ku uczczeniu 70-letniego jubileuszu wieszcza, „Chorał" staraniem tutejszego towarzystwa przyjaciół muzyki odbył się wieczorek wokalno-muzykalny, rozpoczęty odczytem tutejszego prof. Rębacza o „Skargach Jeremiego" Produkcye muzyczne wypadły niespodziewanie dobrze. Koroną wieczoru była deklamacya. Wygłoszenie „Chorału" przez p. D. przy akompaniamencie fortepianu wywarło na słuchaczach imponujące wrażenie. I nie dziw, kto jest bowiem tak utalentowanym i posiada tak wielki zapas artyzmu i ciepła, przejąć musi każdego słuchacza, to też i wiele w oczach naszych błyszczało a burza oklasków była mu podzięką.

Dnia 10 b. m. odbyło się staraniem młodzieży polskiej nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Tadeusza Kościuszki. Kaplicę pięknie przystrojono. Tutejsze Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" i straż ochotnicza ogniowa *in corpore* jawiły się na nabożeństwie.

Z Bolechowa nam piszą: Urząd podatkowy bolechowski umieszczony jest w miejscu jak można najgorszem, wilgoć i grzyb przeżarły mury, przytem ciasnota jest niesłychana; można więc sobie wyobrazić jakie tam panuje zatrute powietrze, którem urzędnicy podatkowi dziesięć godzin dziennie się nasycają.

Rzeczą zaiste jest, jeżeli nie ekonomii, zmienić jak najprędzej lokal urzędowy na zdrowy, suchy i obszerny, gdyż urzędnicy są ludźmi, a zatem muszą podpadać wycieńczeniu, bólowi ócz, reumatyzmowi, uporczywemu kaszlowi, któremu następstwem są niechybne suchoty.

Za ten lokal, będący budą żydowską, płaci się 400 złr. rocznie. Czyż nie ma domów kamiennych? lub zresztą nastąpić musi sprawa, z dzisiejszego urzędu nie dałoby się wyratować ani jednego kawałka, tak jest źle i niebezpiecznie umieszczony? Podajemy to zatem do wiadomości kompetentnej władzy.

Z Przemyśla nam piszą: W naszem mieście znalazł się drugi „geschäftsman", który po śmierci stopionego niedawno Kellera, trudni się wywozem dziewcząt i galicyjskich do Turcyi. Nazwisko tego izraelity jest N. Blaustein. Służąc jak jaki taki majątek, nie poprzestał na tem, lecz prowadził handel dalej. Do czasu szła jednak sztuka. Przed kilku dniami, gdy Blaustein ekspedyował towar, policya rządowa pochwyciła go i oddała sądowi. Teraz będzie się wyjaśniać, a energiczne śledztwo poda nam dalsze wyjaśnienia w tej sprawie.

Onegdaj znaleziono na torze kolejowym w obrębie gminy Przekopana zwłoki rekruta oddziałów pociągowych, Michała Sikory. Przedstawiały one okropny widok: tułów leżał osobno, nogi odcięte o kilkanaście kroków dalej a czerep z mózgiem w krzakach obok nadgryzionego bochenka chleba. Nie ma wątpliwości, że Sikorę zabił pociąg kolejowy, nie wiadomo tylko, czy on sam się rzucił pod koła pociągu, czy też przypadkowo został przejechany.

Z Rawy donoszą do *Dila*: „Dnia 10 b. m. odbyła się tu narada prezesów i niektórych członków Rad powiatowych z Żółkwi, Rawy i Sokala do Rady Państwa z kuryi gmin wiejskich, okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal. Kandydatury nie postawiono żadnej. Równocześnie przybyli do Rawy także starostowie tych trzech powiatów i odbyli konferencyę z marszałkami. Co na niej uchwalono, pozostaje w tajemnicy.

Tego samego dnia odbyło się w Żółkiewskiem zgromadzenie gr. kat. księży zwołane przez żółkiewską „Narodną Radę". Widać, że ruch wyborczy coraz bardziej się ożywia.

Uchwały wszystkich trzech zebrań trzymane są w tajemnicy. Na razie możemy tylko tyle podać do powszechnej wiadomości, że na owych zebraniach toczono rozprawy o kandydaturze prof. Anatola Wachniania i notaryusza rawskiego p. Kurylowicza.

Sen. W Petersburgu wyszła przed kilku dniami książka zbiorowa pisarzy i działaczy polskich ku uczczeniu 25-letniej działalności Elizy Orzeszkowej. W książce tej znajduje się następujące opowiadanie Henryka Sienkiewicza pod tytułem „Sen":

Raz, w towarzystwie opowiadano wiele o cudownych zdarzeniach, przeczuciach, widzeniu osób zmarłych i tym podobnych rzeczach, które coraz bardziej zajmują obecnie umysły powołanych i niepowołanych.

Był tam także i domowy lekarz, odgrywający przy tem rolę sceptyka, w końcu więc rozmowy jedna z pań zwróciła się do niego z zapytaniem: czy też zdarzyło mu się w życiu coś takiego, czego sobie wytłómaczyć nie umie?

Miałem w mojem niedługiem życiu — odpowiedział — sen, a raczej szereg snów, tak nadzwyczajnych, że pod względem cudowności przechodzą one wszystko, com dopiero słyszał i na pożądanie mogę je opowiedzieć.

Towarzystwo żądanie nastąpiło natychmiast, więc doktór zaczął opowiadać co następuje:

— Lat temu dwanaście bawiłem w Biarritz dla kąpieli morskich. Zarazem kochałem się w pewnej Angielce, która do kąpieli używała kostiumu haftowanego w łuskę rybią. Była to wielce oryginalna miss, pełna dziwacznych pomysłów. Raz przetrzymała mnie i innych swych wielbicieli do godziny trzeciej w nocy na łodzi. Patrzyliśmy w gwiazdy i rozmawiali o prawdopodobnej wędrówce dusz, z planety do planety. Wróciłem do domu wielce zmęczony i zasnąłem na fotelu, przy czytaniu jakiegoś listu, który znalazłem na biurku. Zaledwiem oczy zamknął, zdawało mi się, że w jakiemś wielkiem mieście wychodzę z nieznanego mi domu i widzę stojący przed bramą karawan. Dla objaśnienia domatorów dodam, że zagranicą nie wożą ludzi na takim rodzaju piramidy, czy katafalku, jak u nas. Karawany tutejsze (*corbillard*) mają kształt oszklonej z boków, wydłużonej karety, z drzwiczkami z tyłu, przez które wsuwają do środka trumnę. Taki właśnie ujrzałem we śnie. Ale nie dosyć na tem. Przy karawanie stał młody chłopak, lat może piętnastu, przybrany w czarną kurtę z wązkiemi szamerunkami i szeregiem metalowych małych guzików wzdłuż szamerunków. Ujrzawszy mnie, otworzył drzwiczki karawanu i, skłoniwszy się, dał mi uprzejmy znak ręką, bym wszedł, czy wsunął się do środka. Jakkolwiek we śnie różne nadzwyczajne rzeczy wydają się zwyczajnemi, przypominam sobie, żem się tak bardzo przestraszył i cofnąłem się tak silnie, że aż głowa moja uderzyła o poręcz fotelu Naturalnie zbudziłem się.

We dwa dni zapomniałem przy mojej Angielce o śnie, ale trzeciej nocy powtórzył się on z zadziwiającą tożsamością. Potem powtarzał się w odstępach nieregularnych co trzy lub cztery dni. Wkońcu zacząłem się tem męczyć. Co było dziwne, to właśnie owa tożsamość kamienicy, karawanu, a przedewszystkiem ubrania i twarzy chłopca, który zawsze z jednaką uprzejmością zapraszał mnie do siebie.

Zapamiętałem doskonale jego kurtkę, szamerunki, małe metalowe guziki, wreszcie jego jasne włosy i oczy siwe, daleko odsadzone od siebie, cokolwiek do rybich podobne.

W ogóle przyznacie państwo, że wobec tak uporczywego powtarzania się snu, było się czem zaniepokoić.

Po kilku tygodniach wyjechałem do Paryża i stanąłem w tym samym hotelu, co i moja Angielka. Przyjechaliśmy wieczorem, mniej więcej na godzinę obiadową, w dość licznem towarzystwie znajomych. Przebrałem się pospiesznie, a następnie poszedłem do windy, by zjechać nią na dół, do sali jadalnej. Na korytarzu spostrzegłem moich znajomych, dążących także do windy, zbliżyłem się jednak do drzwiczek pierwszy i nacisnąłem guzik elektryczny. Po chwili usłyszałem głuchy turkot windy, następnie drzwiczki odsunęły się i... nagle cofnąłem się, jakbym zobaczył śmierć. W otwartych drzwiczkach ukazał się piętnastoletni chłopak o jasnych włosach i rybich oczach, przybrany w czarną kurtkę z szamerunkami i metalowemi guzikami, taki sam, jakiego widywałem we śnie.

Stał we drzwiach na chwiejącej się jeszcze windzie i uprzejmym ruchem zapraszał mnie do wejścia.

Wyznaję, że pierwszy raz w życiu odczułem, iż włosy na głowie mogą istotnie stanąć dębem z przerażenia. Oczywiście cofnąłem się jak nieprzytomny i pędem zbiegłem po schodach na dół. Sala był na dole.

Winda czekała widocznie na większą liczbę gości, ja zaś siedziałem tymczasem w przedsionku na krześle z biegunami, starając się nieco ochłonąć, czułem bowiem, że byłem blady jak chusta.

I — nie wiem — może upłynęło parę sekund, może parę minut, gdy nagle usłyszałem przeraźliwy krzyk, potem łoskot i uczyniło mi się zupełnie słabo.

Gdym przyszedł do siebie, ujrzałem w przedsionku ciała ludzkie, poobwijane naprędce w skrwawione prześcieradła.

Chłopiec zginął także. Dowiedziałem się o tem później.

A teraz niech kto chce, tłumaczy. Słusznie nazywacie mnie sceptykiem, bo gdyby się to komu innemu zdarzyło, nie uwierzyłbym nigdy.

Pierwszy inserat małżeński ukazał się dnia 22 maja 1797 roku w angielskim *Observer*. Jakaś „Eliza" pod adresem „tych, którzy zechcą zwrócić na to uwagę", wystosowała obszerne bardzo pismo do „dobrze urodzonych gentlemanów, niestarych, dobrych, moralnych, z zacnej rodziny", albo też do pań, któreby posiadały takichże braci lub synów, z prośbą o podanie adresu odnośnego do redakcyi *Observera*. Biedaczka w piśmie tem obszernie tłumaczy się, jak to ona przez długoletnie pielęgnowanie chorego krewnego wysła zupełnie ze stosunków światowych i na tej „niezwykłej" drodze szukać musi męża. Anons ten miał powodzenie szalone. Przez całe tygodnie sypały się odpowiedzi w szpaltach dziennika, a interes publiczności był tak żywy, że *Observer* na ten czas musiał zdwoić nakład. W kilka lat później w „high-life" londyńskim wypłynęła Eliza N., o której głosiła fama, iż jest ową właśnie damą z inseratu *Observera*.

Zmarli. Bolesław Szotarski, uczestnik powstania r. 1863, były właściciel dóbr ziemskich, urzędnik akcyzy miejskiej, umarł w Krakowie w 63 r. życia.

Stan powietrza. Term. + 11° o g. 8 rano, w poł. + 15° R. Bar. 768. Idzie w górę. Pochmurno ale pogodnie

Odpowiedź Redakcyi. *Prenumeratorowi z Tartakowa.* Według zdania lekarzy należy rozpuścić zwykły spirytus w wodzie i tym rozczynem myć codzień rano i wieczorem głowę, a po kilku tygodniach ustąpi zupełnie łupież, jakoteż włosy się wzmocnią i przestaną wypadać. Wszystkie kosmetyki kosztowne o tyle tylko pomagają w tej mierze, o ile właśnie mają w sobie spirytus. Rozczyn powinien być w stosunku 1 do 10, a najwyżej 1 do 5.

Dobrze wychowany młodzieniec, pełnoletni czy nie pełnoletni, powinien w każdym razie przemawiać do rodziców z jak największem poszanowaniem. W przeciwnym razie zdradza i złe serce i złe wychowanie.

Między małżeństwem.

On. Moja Maryniu, ty ciągle mówisz o strojach i o strojach. Że też ty nigdy nie pomyślisz o czem innem!!

Ona. Właśnie, że myślę, naprzykład o klejnotach.

Teatr. Dziś: „Angot córka straganiarzy", operetka Lecocq'a z panią Zimajer w roli tytułowej. — Jutro w piątek: Przybylskiego „Pierwszy bal", komedyjka Świderskiego „Dziwacy" i „Wróble" komedya Labicha i Delacour.

Literatura i Sztuka.

* **„Zdrowi i pokaleczeni"**, pięcioaktowa komedya Żegoty Krzywdzica, która po przedstawieniu na scenie krakowskiej wzbudziła wielkie zainteresowanie w świecie literackim, będzie graną wkrótce na scenie lwowskiej. Autor, jak się dowiadujemy, zmienił nieco tę komedyę, przerobiwszy akt trzeci, i następne.

Dzienniki warszawskie donoszą, iż komedya ta wkrótce będzie wystawioną w Warszawie i Poznaniu Z Warszawy piszą nam, iż p. Krzywdzic wykończył nową czteroaktową komedyę pt. „Odgrzewana miłość"

* **Dwutygodnik organistowski**, „pisemko poświęcone sprawom i rozrywce pp. organistów", zaczęło wychodzić w Jarosławiu. Redaktor podpisał się trzema gwiazdkami, wydawcą jest p. Ludwik Styrna. Pierwszy numer jest bardzo ożywiony i zawiera prócz słowa wstępnego, artykuł o Towarzystw. wzajemnej pomocy organistów, „O śpiewie gregoryańskim", „Historya organów", „Prześladowania religijne na Litwie w r. 1866", „Przegl. polit.", „Kronikę" i „Rozmaitości".

* **Cudowne dziecko.** W Buenos-Ayres zmarł w 27 roku życia słynny skrzypek, Maurycy Dengremont. Przyczyną śmierci była choroba mózgowa, wywołana prawdopodobnie zbytnią pracą muzyczną, do której zmuszano go w dzieciństwie. Maurycy Dengremont występował także we Lwowie.

* **Z dziejów etnografii rosyjskiej** przez Alojzego Szarłowskiego w Krakowie, księgarnia spółki wydawniczej polskiej r. 1893. Jest to recenzya i sprawozdanie z dzieła A. N. Pypina p. t. „Jstoria russkoj etnografii". Pypin w przeciwieństwie do szowinistycznego kierunku rosyjskiego, czyli t. zw. *narodniczestwa*, jest człowiekiem wolnomyślnym, *zapadnikiem*. Sąd jego, zwłaszcza tam, gdzie dotyka kwestyi polskiej, chociaż niezupełnie jeszcze pozbawiony stronniczości, która szczególnie wybija się na jaw. kiedy o religię chodzi, zasługuje przecież na uwagę i uznanie. Trzeźwem jest bardzo jego zdanie o wpływie, jaki szowinistyczny kierunek wywiera na literaturę rosyjską Stał. się ona poprostu igraszką okoliczności i zmiennych prądów w sferach dworskich i rządowych. Literatura rosyjska może się ożywić, jeśli okoliczności będą dla niej pomyślniejsze, może zwiędnąć i nawet uschnąć całkowicie, jeżeli system obecny nie ulegnie zmianie. O stosunku Rosyi do Polski i jego skutkach pisze Pypin: „Nasza wroga nietolerancya względem Polski nie może się nie odbijać i w rzeczywistości odbija się w sposób szkodliwy na naszych w ogóle stosunkach ze Słowianami". Dzieło Pypina zasługuje na to, aby publiczność nasza zaznajamiała się z niem chociaż w treściwej broszurce p. Szarłowskiego.

Głosy publiczności.

Do rzędu najnieszczęśliwszych a w r. b. najbardziej nawiedzonych miejscowości należy niewątpliwie miasteczko Rymanów w powiecie sanockim.

W zimie przez 3 miesiące byliśmy śniegiem zasypani, wnet potem nastały słoty a za niemi wylewy, z których ostatni z 11 sierpnia był niebywałych rozmiarów. Połowa miasta, cała Posada dolna i Ładzin na 2 metry były pod wodą. W dwóch godzinach kilkaset rodzin straciło doszczętnie cały owoc swej pracy, co więcej stracili oni najżyźniejsze pola i ogrody, bo te zamienione zostały na szutrowiska. Z powodu nagłego przybytku wody trzeba było myśleć wyłącznie o ratowaniu życia, a belki szalonym unoszone pędem burzyły domy, obalały kominy, a buchająca drzwiami i oknami woda dźwigała podłogi, rujnowała kuchnie i piece wywracała sprzęty, zamulała pościel, suknie i bieliznę tak, że namuł wywozić musiano całymi tygodniami. 4.000 ludzi pozostało bez chleba, bez odzienia, bielizny i t. p., kilkaset sztuk bydła bez paszy. Była to już klęska okropna, przerażająca!!

Wszakże niedosyć na jednem nieszczęściu. Powódź, zamolone cuchnące mieszkania, niedostatek, troska o przyszłość, wreszcie ciągle trwające słoty przygotowały drugą niemniej straszną klęskę i cholerę zawleczoną tu z Węgier. Rozmiarami niedorównała ona wprawdzie swojej poprzedniczce z r. 1873 ale następstwami przeszła wszelką możliwą miarę

Miasto z powodu nadzwyczajnych i nadmiernych wydatków cholerycznych finansowo zupełnie jest zrujnowane, a mieszkańcy doprowadzeni do ostateczności. Rymanów z powodu cholery jest zamknięty! Aby to zrozumieć, trzeba sobie wyobrazić, że w czterotysięcznem miasteczku ustał wszelki ruch, wszelkie życie. Targi, sąd, kasa, notaryat wszystko zamknięte, sklepy, szynki nie targują ani centa. 126 kuśnierzy i 150 szewców biorących materyały za lichwiarskie pieniądze, dla których targi jesienne są jedynem żniwem, z domu ruszyć się nie mogą. Dziesiątki ubogich szwaczek, praczek i wodziarzy, setki dziennych robotników skazani są na bezrobocie. Pomyślmy, że to wszystko nastąpiło po klęsce powodzi i trwa już 6 tygodni, że w tym czasie nic się nie targuje i nie zarabia! Z drugiej zaś strony pomnijmy, że wskutek zarządzeń ostrożności i wywołanej paniki mieszkańcy okolicy stronią od Rymanowa. Pomyślmy, że pola mieszczańskie z braku zaprzęgów dotąd nieobsiane i nieuprawione, że dowóz artykułów żywności, masła, nabiału i t. p zupełnie ustał, że brak drzewa opałowego jest zatrważający, że ceny artykułów a szczególnie masła i nabiału niebywałe i t. p. a będziemy mieć obraz strasznyny nad wyraz bolesny, to dzisiejszy Rymanów!

Z łaski hr. Potockiej p Włodzimierza Gniewosza i innych miałem do rozdania 200 złr. W myśl dawców chciałem rozdzielić je między najuboższych w Rymanowie i Posadzie dolnej. W dwóch godzinach stanęło 278 żebraków, sierót, wdów, szwaczek i praczek a między nimi nieśmiało, zdaleka tacy, którzy niedawno innym pomagali. Trzeba było widzieć te postacie żółte, opuchłe, zielone, te oczy zapadłe, przygasłe, ten smutny wystraszony desperacki wyraz twarzy, ten ogrom boleści po strasznych przejściach, tę troskę i obawę o niepewną przyszłość! a ileż to nędzy między Izraelitami?!

Trzeba też wiedzieć, że wszyscy bez wyjątku żywią się resztkami niedogniłych ziemiaków i zamulonem lub porośniętem a więc w wysokim stopniu niezdrowem zbożem, że wiele rodzin raz na dzień jada nadpsute ziemniaki w łupach bez wszelkiej okrasy nieraz niesolone, na „zimno"!

W takich warunkach pokonanie cholery jest wprost niemożliwe! To też po 6 tygodniach mamy coraz nowe silne wypadki, a Rymanów jak dziś jest gniazdem cholery, stanie się niezawodnie ogniskiem przeróżnych chorób zakaźnych, które wywołuje zimno, głód i nędza.

Aby zapobiedz temu strasznemu nieszczęściu trzeba zabezpieczyć ludności pożywienie, najpotrzebniejsze odzienie i obuwie, trzeba pomyśleć o materyale opałowym. Trzeba dać możność zarobkowania, uprawiania przemysłu i zbycia nagromadzonych artykułów. A do tego trzeba zbiorowej akcyi ratunkowej na większe rozmiary. Taką akcyę chcę właśnie wywołać i dlatego upraszam uprzejmie wszystkie redakcye naszych krajowym czasopism o łaskawe umieszczenie niniejszej odezwy, która pragnę aby zwróciła uwagę Wysokich Władz krajowych, krajowego Komitetu ratunkowego i t. d. aby zainteresowała jak najszerszą publiczność. Wszak chodzi tu o własny interes, bo o stłumienie ogniska zarazy, która całemu zagraża krajowi.

Dotąd raczyli nadesłać: hr. Potocka 100 złr., Wydział pow. w Skałacie 50 złr, Włodzimierz Gniewosz 20 złr., N. Garbaczewski z Jaślisk 12 złr. 50 ct.

O dalsze ofiary w sukniach, bieliźnie i gotówce uprasza *N. Koleński*, proboszcz i dziekan Rymanowski.

Rymanów d. 10 października 1893.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 października.

(*Z.*). Exposé finansowe p. Steinbacha i korzystny wykaz wpływów podatkowych podnieciły dziś cokolwiek ducha spekulacyjnego na giełdzie. Od rana już zapanował prąd zwyżkowy, a sprzyjała mu także i ta okoliczność, że kampania przeciw walorom włoskim ustała zupełnie, a ażio złota we Włoszech spadło o całe 2%. Jednakże nie długo się utrzymał ten korzystny prąd, a już pierwsze depesze z Berlina i Paryża wywołały reakcyę. Berlin bowiem ma wciąż do walczenia z brakiem gotówki, a paryski targ atakował dziś zawzięcie renty węgierskie.

Sprzedaże te paryskie wzięto powszechnie za manewr kontrminy berlińskiej, która drogą na Paryż podcina nasze kursa. Ostatecznie skończyło się na tem, że te papiery, które w przedpołudniowym obrocie uzyskały zwyżkę od 2—5 zł., zamknięto kursem zaledwie o kilkadziesiąt centów wyższym od wczorajszego Najlepiej trzymały się Bodenkredyty i Staatsbahny, utrzymały bowiem do końca 2-guldenową zwyżkę. Monety złote znów podrożały.

W Paryżu obradują od dwóch dni reprezentanci państw, należących do unii łacińskiej. Przedmiotem obrad jest sprawa nacyonalizacyi włoskich monet zdawkowych, t. j. wykluczenia ich od cyrkulacyi we Francyi, Szwajcaryi i Belgii. Włochy same domagają się tego skutkiem braku drobnych pieniędzy. Nadto zażądały Włochy upoważnienia do emisyi 30 milionów not po 1ym lirze. Szwajcarya zaprotestowała przeciw temu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 334·75, węgierskie 409·75, Angiobanki 149·—, Uniony 250·25, Bankvereiny 122·50, Landerbanki 249·—, Ludwiki 216·25, Czerniowieckie 255·75, Elbethale 238·25, Renta papierowa 97·—, srebrna 96.95, austryacka złota 118·85, 4% austr. renta wal. kor. 96·30, węgierska złota 115·80, 4% węgierska renta wal. kor. 93·70, dukat 5·98, 20-frankówka 10·04—, marki 12·42, ruble 1·31¾.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 12 października. Komisya budżetowa powzięła zasadniczą uchwałę, że w obec tego, iż zachodzi znaczna różnica pomiędzy wstawioną do preliminarza budżetu na rok 1894 wartością monet złotych a faktycznem ażiem złota ponad relacyę, należy wstawić do preliminarza wydatków osobną pozycyę na pokrycie tego ciężaru.

Peszt 12 października. W sejmie rozpoczęła się wczoraj debata nad petycyami wniesionemi w sprawie przemów Najj. Pana w Günsie. Referent zażądał, aby wszystkie te petycye złożono *ad acta*, zaś dep. Ugron postawił wniosek tej treści, że skutkiem tych enuncyacyi królewskich dopuścił się rząd naruszenia konstytucyi węgierskiej.

Dziś odbędzie się głosowanie.

Komisya budżetowa sejmu rozpoczęła wczoraj obrady nad etatem ministerstwa handlu. W toku debaty oświadczył minister handlu Lucacs, że rokowania o nowy traktat handlowy z Turcyą są w toku, jakkolwiek i dzisiejsze stosunki z tem mocarstwem są korzystne dla naszych interesów handlowych. Podobnie ma się rzecz i z Bułgaryą. Z Rumunią prowadzimy również rokowania, chociaż w tym wypadku potrzeba będzie pewnego czasu do usunięcia rozmaitych trudności, które nagromadziły się skutkiem wojny celnej. Co się tyczy Serbii, występują na jaw pewne trudności w dziedzinie administracyjnej, które jednak zdaniem ministra będzie można usunąć w zwykłej drodze dyplomatycznej. Monarchia nasza wypełnia punktualnie swoje zobowiązania, ale też żąda, aby i druga strona lojalnie wypełniała przyjęte na się traktatami obowiązki. Nadto oświadczył minister, że zastanawia się gruntownie nad kwestyą, czy cała poczta indyjska nie będzie mogła być posyłaną przez Węgry.

Paryż 12 października. Do „Ajencyi Havasa" donoszą z Tangeru, że skutkiem zajść w Melili odwoła Hiszpania swoją komisyę wojskową, akredytowaną przy sułtanie marokańskim.

Nowy Jork 12 października. Do tutejszego *Heralda* donoszą z Montevideo, że admirał brazylijski de Mello oświadczył, iż w razie zwycięstwa nad prezydentem Peixotem, utrzyma republikańskie instytucye w Brazylii. Nadto oświadczył admirał, że nie dąży bynajmniej do zagarnięcia władzy, lecz chce tylko uwolnić kraj od tyranii ambitnych ludzi.

Paryż 12 października. Król Humbert polecił tutejszemu ambasadorowi włoskiemu wyrazić rodzinie chorego Mac-Mahona życzenie, aby Bóg długie lata jeszcze zachował przy życiu sędziwego marszałka, który jest prawdziwym wzorem dla walecznej armii francuskiej i dla którego naród włoski żywi szczerą wdzięczność.

Wiedeń 12 października. Pismo *Oesterr. Sanitaetswesen*, będące organem najwyższej rady sanitarnej, konstatuje, że w minionym tygodniu nie tylko zmniejszyła się liczba wypadków zasłabnięcia na cholerę w Galicyi, tudzież liczba gmin nawiedzonych tą epidemią, ale także charakter choroby był o wiele łagodniejszy, to też spodziewać się można, że niebawem wygaśnie ona zupełnie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 października 1893.

HOTEL ŻORZA. A. Przesmycki z Kijowa. Hr. B. Plater z Warszawy. Hr. J. Baworowski z Koltowa. J. Rosenstock z Rusiatycz. B. Rosenstock z Czernawki. Wł. Ustrzycki z Czelatyc. E. Braun z Aradu. O. Herz z Wiednia. K. Kutschera z Berna. K. Mellerin z Paryża.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. W. Orłowski z Lisowca. E. Skrzyszowska z Chartanowic. J. Grunwald z Cebrowa. P. Grudzińska z Horodyszcza. Dr. J. Byk z Brodów. A. Mahler z Wiednia. A. Seidler z Ołomuńca. E. Wessely ze Stuttgartu. M. Thailer z Wiednia. M. Schlosberger z Budapesztu. M. Jakubowski z Krakowa. Dr. A. Dworski z Przemyśla. O. Schumann i J. Steuer z Berna. E. Stein z Krakowa.

HOTEL VICTORIA. L. Hubaczek z Krakowa. J. Sluzar ze Skałatu. A. Jakóbska z Rosyi. A. Rejowicz ze Stanowa dolnego. L. Dzierzkowska z Chlebowic.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Karnicki z Sądowej Wiszni. S. Komornicki z Zawadki. O. Sala z Brodów. B. Osuchowski ze Stanisławowa. A. Grünbaum z Budapesztu. W. Starzyńska z Iwonicza. A. Czarniakowski z Eger. S. Neumen z Wiednia. H. Wachtel z Nürnbergu. M. Rosenbaum ze Złoczowa. F. Kostyszyn z Wiednia. Z. Kohler z Wiednia. A. Michalewski z Tarnopola. Dr. Czaykowski z Przemyśla.

HOTEL METROPOL. J. Krauss z Kołomyi. Chełmicki ze Stanisławowa. K. Spicer z Oderbergu. J. Stark z Pesztu. D. Kiersz z Wiednia. J. Schinderhartz z Königsbergu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Giełdy zbożowe. Peszt ¹¹/₁₀. Pszenica na jesień 7·16—7·18.— Berlin ¹¹/₁₀. Pszenica 144·50 — Paryż ¹¹/₁₀. Mąka 43·25.

§ **Giełdy pieniężne.** Wiedeń ¹²/₁₀. Godz. 10 m. 30. Akcye kredytowe zł. 335·25, Anglo-austryjackie 149·50, Länderbanki 248·50, kolei południowej 103·75, marki niemieckie 62·26, Staatseisenbahn 303·35, akcye tytoniowe 188 —. Usposobienie: silne.

Berlin ¹¹/₁₀. (Kurs wieczorny). Ruble pap. 211·25 Kredyty 198·25, Listy Zastawne polskie 65·50, Karola Ludwika —·—, Rosyjska pożyczka wschodnia 65·50, Austryackie banknoty 160·65.

Wiedeń dnia 12 paźdz. (godz. 12 w południ.) Kredyty 334.87, kred. węgierskie 410.—, Anglob. 148.50, Uniony 249.50, Bankvereiny 122.75, Länderbanki 248.20, Staatsbahny 303.25 Lombardy 103.87, Renta papier. 96.85, Renta węg. 4% kor. 93.47, Renta węg. złota 4% 115.85, Alpiny 54.10 Marki 62.26, Losy tureckie 49.10.

Z Izby handlowej. Lwów 12 października 1893.

	płacą		żądają	
1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.				
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	215	—	218	—
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	255	—	258	—
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	375	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. 4½% los. w 50 lat.	99	60	100	30
Banku krajowego 4½% w. a.	100	50	101	20
Banku krajowego 4% los. w 57 l.	97	30	98	—
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4½% „ 52 lat.	98	30	99	—
„ „ „ 4% los. w 41½ lat.	100	—	100	70
3. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	95	70	96	40
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	25	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	—	100	70
„ „ 4%	96	—	96	70
„ „ 4% koronna	96	20	96	90
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
Losy miasta Stanisławowa	40	—	—	—
5. Monety.				
Dukat holenderski	5·94		6·04	
Napoleondor	10·—		10·10	
Półimperyał rosyjski	10.20		—·—	
Rubel rosyjski srebrny	1·31—		1.33—	
„ „ papierowy	1·31½		1·32¾	
100 marek niemieckich	61·90		62·60—	

116)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting

(Ciąg dalszy).

— Jak błędna wyszłam za miasto i tam usiadłam w polu, namyślając się co zrobić. Czarne litery ognistemi zgłoskami majaczyły przed mojemi oczyma. Czułam, że tu, w ręku... trzymam swój wyrok... Los mój ważył się na szali... Wahałam się długo... długo... Pokusa przemogła, a jednak walczyłam przeciw niej ze wszystkich sił...

— Zniszczyłaś list? — zawołałam.

— Byłam doprowadzona do ostateczności — odparła, pobudzając się do nowej energii, bo siły jej zdawały się być do ostatka wyczerpane. — Na jednej karcie stawiałam wszystko, całą przeszłość moją... Tak, wyznaję to, otworzyłam list... przeczytałam go... podarłam w tysiące drobnych kawałków i rzuciłam na wiatr. Teraz wiesz prawdę.. całą gorzką prawdę....

— Biedny Hugon! — szepnęłam, zdjęta niewymownem współczuciem.

Magdalena otworzyła szeroko oczy i popatrzyła na mnie nawpół ze zdziwieniem, nawpół z pogardą. Spodziewała się widać, że zasypię ją gradem gorzkich wymówek. Nie pojmowała zgoła, aby żal i litość wzięły górę w mojem sercu nad oburzeniem

— Opuściliśmy Chambéry — ciągnęła dalej w pośpiechu — i udaliśmy się do Nizzy. Tu zgodził się on pozostać czas jakiś, aby podleczyć nadwątlone zdrowie. Ułożone zostało między nimi, że pani Sandyshaft napisze wtedy tylko, gdy otrzyma jakieś wiadomości Dzień za dniem wyglądał on daremnie listu. W końcu zdecydował się napisać do niej do Neapolu. Przejęłam i ten jeszcze list i schowałam go. W końcu zdrowie jego zaczęło szwankować na dobre. Z każdym dniem widziałam go słabszym, bardziej znękanym. Nie choroba trawiła go, ale moralne cierpienie. Zdawał się nie mieć już siły i energii do życia. Niknął w moich oczach. Wtedy zaczęła się moja kara.

— Niegodziwa! — krzyknęłam wielkim głosem rozpaczy. — Dałaś mu umrzeć, kiedy jedno słowo byłoby go uratowało! Och! to było morderstwo... ohydne morderstwo!

Ona uśmiechnęła się dziwnym strasznym śmiechem, stokroć boleśniejszym od łez.

— Zostałaś pomszczoną tem, com wycierpiała podówczas — rzekła.

Zrozpaczona i zbolała do głębi padłam na kolana przed kołyską mego syna. Nie mogłam płakać. Tchu mi brakowało. Słaniałam się, czepiając konwulsyjnie rękoma żelaznych prętów.

— Moje dziecko! — jęknęłam na wpół oszalała z bólu. — Moja biedna sierotko! Umarł!... o Boże! Umarł!... Umarł!...

Magdalena popatrzyła chwilę na mnie, potem zbliżyła się cicho i dłoń zimną jak lód położyła na mojem ramieniu.

— Uspokój się — rzekła. — Mąż twój żyje...

Spojrzałam na nią błędnemi oczyma, chciałam coś powiedzieć, ale nie mogłam. Zdawało mi się, że jej słowa miały dla mnie jakieś niezrozumiałe znaczenie.

Reakcya była zbyt wielką. Nie miałam siły znieść tego nagłego przejścia z rozpaczy do szczęścia. Stłumiony okrzyk wyrwał się z moich piersi i bezprzytomna padłam na ziemię.

* * *

— Gdzie ona jest?

Były to pierwsze słowa, które przecisnęły się przez moje gardło, gdy nareszcie odzyskałam przytomność.

— Cicho, Bab — odparła ciotka, kładąc palec na usta.— Odeszła przed godziną. Nie rozmawiaj dziecko i na miłość Boga, uspokój się, nie zrywaj z kanapy. Leż spokojnie, bo znowu będzie to samo....

— Odeszła? Odeszła bezemnie! — zawołałam, siląc się, aby się podnieść i biedz za nią.

— Bez ciebie? Rozumie się. Leżałaś bez życia od chwili, kiedy przybiegli po mnie do hotelu. Trudno było, aby cię wsadziła do powozu i wiozła w tym bezprzytomnym stanie. Ale zostawiła adres... bądź spokojna. Ida zapisała go gdzieś na kartce. Ido, moja kochana, zobacz, jak się to miejsce nazywa, bo ja tam nie mam pamięci do tych waszych zagranicznych nazwisk.

— Osteria della Fossa — odparła Ida, czule gładząc moje włosy.

— Gdzież to jest? — szepnęłam.

— Niedaleko La Storta, droga moja. Na drodze do Florencyi, tuż w pobliżu Veii.

Przymknęłam oczy znużona i cicho leżałam kilka minut, podczas kiedy ciotka zwilżała mi skronie wodą kolońską i dawała wąchać jakieś sole.

— Która godzina? — spytałam.

— Dochodzi dziesiąta, kochanko. Wiatr i deszcz okropny na dworze.

Ciotka bystro podniosła głowę

— To się na nic nie zda, Bab — rzekła stanowczym tonem. — Wiem, o czem myślisz, ale nic z tego. Do jutra rana nie ruszysz się stąd ani krokiem.

Nie odpowiedziałam nic na to, tylko znacząco uścisnęłam dłoń Idy, a ona zwróciła mi swój uścisk.

— I Hugon też nie będzie się ciebie spodziewał dzisiaj. Ona mu powie, żeś cierpiąca; a przecież go to nie zabije, że poczeka dwanaście godzin dłużej.

— Nie będzie czekał do jutra — odparłam z głębokiem zaufaniem. — Będzie tu sam przed północą.

— Sam?... tutaj? Cóż znowu? Miłość może wiele dokazać, moja droga, ale cudów przecież nie zdziała. Miłość nie da choremu człowiekowi siły, aby się podnieść z łóżka i...

— Choremu? — zawołałam, zrywając się gwałtownie. — Więc on chory?

— Jakto? — zaczęła ciotka, jąkając się. — Przecież ona...

— Nic, nic mi nie mówiła! Prawdę... ja chcę wiedzieć prawdę całą... Mów, ciotko, mów na Boga!...

Ciotka zawahała się, jakby była rada cofnąć swoje słowa.

— Był chory już... kiedy wyjeżdżał... wiesz przecie...

— Nie, nic nie wiem.

— Ale uparł się jechać natychmiast, dowiedziawszy się, że jesteś w Rzymie; że zaś nie był w stanie znieść podróży morskiej, więc wzięli ekstrapocztę.

— Z Nicei?

— Nie; z Lucca, gdzie przybył przed dziesięcioma dniami dla podreparowania zdrowia w kąpielach.

— I cóż dalej... cóż?...

— No i na tem prawie koniec. Powinienby był nie ruszać się na krok z łóżka, ale nic go nie zdołało powstrzymać. Pędził jak waryat, aż też i sił mu zabrakło. [illegible]usiał się zatrzymać... gdzie to, moja kochaneczko?

— W Bolseno — odpowiedziała Ida.

Zabawiwszy tam pół dnia i jedną noc, puścił się dalej w drogę... no, i coraz gorzej mu było, rozumie się, aż w końcu musiał dać za wygranę i położyć się na dobre do łóżka w tej jakiejś Fossie... czy jak się tam nazywa... o czternaście mil od Rzymu. Zdecydował się zawezwać doktora, co należało było uczynić od samego początku.

— I ona ci to wszystko powiedziała, ciociu?

— Jakem się na ostro zabrała do niej, musiała się w końcu wygadać. Wiesz, Bab, że jak się wezmę do kogo, to niełatwa sprawa ze mną... Wielki Boże! dziecko, co ty robisz?

— Jadę do mego męża — odparłam stanowczo. — Nie sprzeciwiaj mi się, ciotko. Żadna siła ludzka nie zdoła mnie powstrzymać. Poślij, proszę, natychmiast po powóz i konie.

— Ależ tyś sama chora, Bab.

— Czuję się już zupełnie dobrze.

— To czyste szaleństwo!

— Niech sobie będzie szaleństwo. Przed północą będę w Osteria della Fossa.

Ciotka schwyciła się oburącz za głowę. Ida cicho wymknęła się z pokoju, aby spełnić mój rozkaz.

— Pamiętaj, Bab, że jeżeli co z tego wyniknie, ja umywam ręce od wszystkiego. Kto słyszał kiedy, aby kobieta pędziła sama po nocy, na taką odległość Zresztą jakże zostawisz dziecko?

— Zabiorę je ze sobą.

— Zabierzesz je ze sobą? A, jeżeli chcesz zabić dziecko, to już nie mam nic do powiedzenia! — zawołała ciotka, na dobre rozgniewana. — Na takie powietrze... w noc ciemną, że choć oczy wykłuj! To jest lecieć na własną zgubę... To jest kuszenie Opatrzności... To jest..

Ale nie słuchałam już dalej. W gorączkowym pośpiechu pobiegłam do mego pokoju, aby się przebrać. Kiedy wróciłam gotowa już do drogi, zastałam ciotkę w kapeluszu na głowie i z olbrzymim, staroświeckim, zardzewiałym pistoletem w ręku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca: Walenty Hodak.